

# EUROPA ELEKTROWNIE JADROWE

% - udział EJ w produkcji energii elektrycznej



## W NUMERZE

- STR. 2 1 Maja - relacja.
- STR. 3 Porozumienie społeczne czy porozumienie elit.
- STR. 5 Czy okrągły stół rozwiąże nasze problemy?
- STR. 9 Wolność wymaga własności.
- STR. 10 Środowisko to zagadnienie klasowe.
- STR. 12 Dobrobyt dla wszystkich.
- STR. 16 Wywiad z Vaclavem Havlem.
- STR. 22 Ojczyzna żywa.
- STR. 23 Najboleśniej jest "białe plama".
- STR. 26 Rozbrojenie po golaski.
- STR. 27 Aneks.
- STR. 28 Żarnowiec - ślona.
- STR. 29 Stanowisko Słupchem Politechniki Gdańskiej w sprawie Energetyki Jądrowej.

**SPARTAKUS TO ALTERNATYWNY KWARTALNIK SPOŁECZNY**  
 Celem pisma jest:

- poszukiwanie alternatywnych rozwiązań problemów ekologicznych, socjalnych i społecznych;
- ukazywanie relacji między jednostką a społeczeństwem, państwem, wiarą etc;
- ukazywanie zachowań INDYWIDUALNYCH;
- propagowanie idei Samorządnej Rzeczypospolitej;
- walka z każdą nietolerancją i cenzurą.

Pierwszy numer Spartakusa ukaże się 28.08.1988r. podczas strajków sierpniowych.

Kupując, /e jeżeli uznasz to za konieczne, stosownie, wskazane lub potrzebne/współpracując ze SPARTAKUSEM, poszerzysz margines społecznej alternatywy, tolerancji, wolności. Dzięki Tobie może istnieć to pismo! Dziękujemy: Funduszowi im. Staszka Kowalskiego - 50; YZR - 40; za przychylność i nieprzychylność.

Spartakus współpracuje z Międzysięstówką Anarchistyczną. MA - sieć wysiany pozytywnej informacji, pomysłów, poglądów; chce integrować środowiska kontrkultury i opozycji młodzieżowej, koordynować pomoc wzajemną, organizować wspólne akcje i inicjatywy na rzecz otwartości i aktywności społecznej ludzi z całego kraju bez względu na ich przynależność i poglądy. Kontakt z redakcją Spartakusa przez Biuro Informacji MA: Janusz P. Waluszko, Gdańsk, Stare Domki 6/9.



BIBLIOTEKA PUBLICZNA  
 BIBLIOTEKA NAUKOWA  
 Rynek 9  
 80-001 GDAŃSK

148

GDĄŃSK 1989

# SPARTAKUS

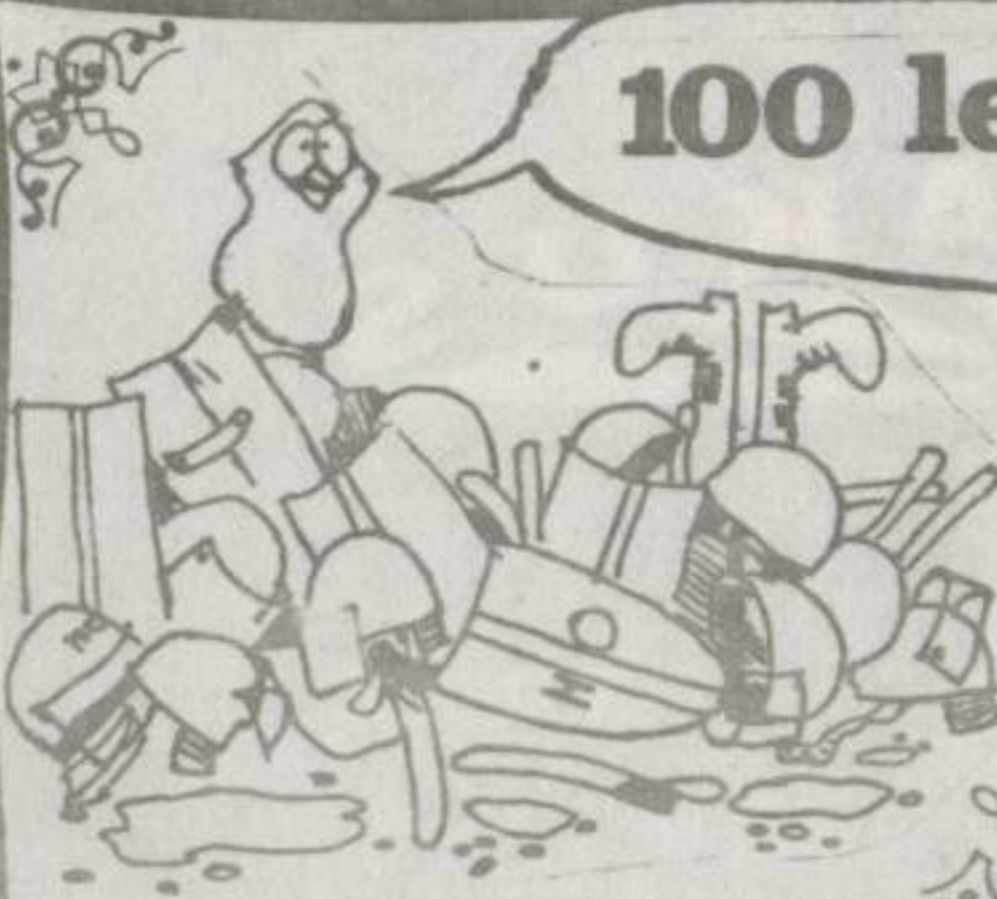
ROK II

NR. 4/5



# 100 lecie 1 MAJA

1889 - 1989



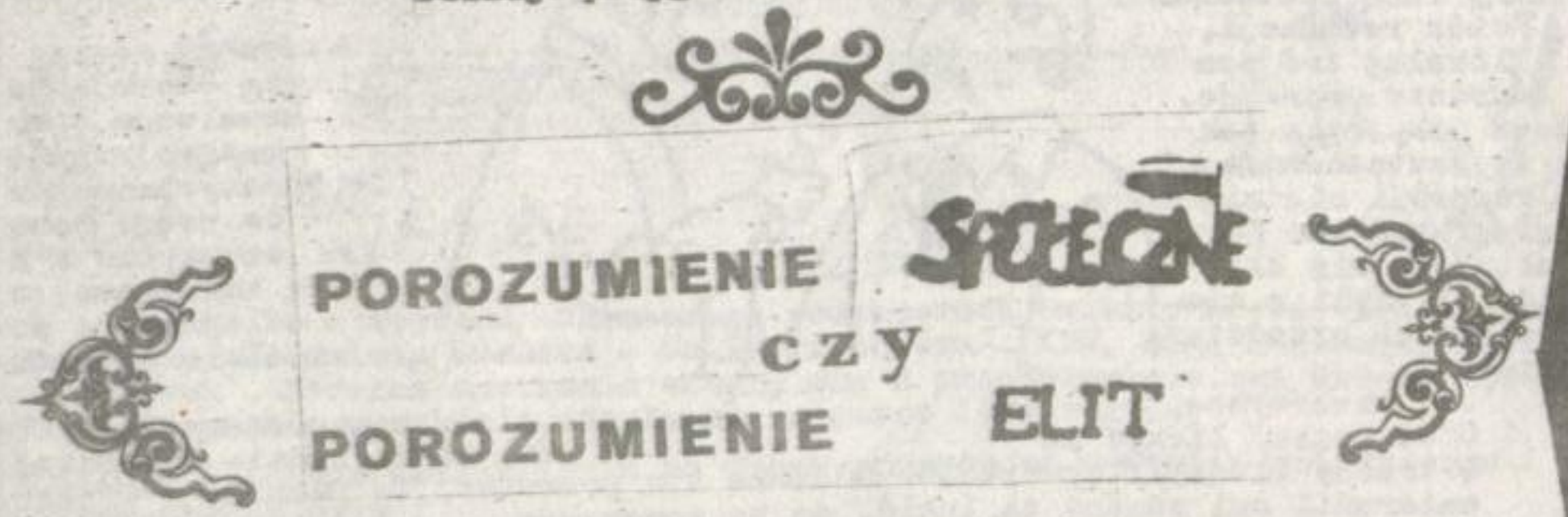
Gdańsk, ulica Długa. Po godzinie 11,00 rozpoczyna się wiec zorganizowany przez radykalne grupy 'S' / S. Walczaka, S. Młodych Wyrwetowców, Grupa Robocza KK'S, Grupa 'Dym', K lub Albo i RSA, WiP /anarchistów/. Na wstępie przemówił J. Waluszko /RSA/, który stwierdził, że w tym roku zebrało się mniej ludzi niż poprzednio, że w 100-lecie święta pracy i walki o prawa robotnicze zarówno rząd jak i konstruktywna opozycja zrezygnowały oficjalnie z tego i wolą mówić o wolnym rynku i pseudo-

demokracji. Nie powinno to smuć, przynajmniej wiadomo kto jest kto i że nasze interesy są różne. My musimy walczyć dziś o pełną rekompensatę cen i równoprawne wszystkim ugrupowań-swoobodę działania nie tylko dla tych co są z rządem /jak konstruktywna opozycja/, ale i przeciw niemu. Celem na jutro jest walka o przejęcie przez samorządy zakładów pracy, szkół, uczelni, a w końcu całkowite życie społeczne, a nie dopuszczenie do ich przejęcia w ręce prywatne rządu i opozycyjnych klik. W tym momencie pojawił się na Długiej /idący od Pomnika Ofiar Grudnia 70/ pochód 'wałęśowców'. Powitane go okrzykami 'prez s komuna' i 'nie pójdziemy na wybory' /służba do niesionej przez nich flagi z napisem 'wybraliśmy S'/. Zaczęło się wzajemne przekrzykiwanie zwolenników A. Gwiazdy i L. Wałęsy /którzy poza okrzykami na jego cześć nie mieli nic do powiedzenia, nie podjęli nawet okrzyków 'nie ma wolności bez S.', 'jesteśmy razem' /prez s komuna' i utrudniali A. Gwiazdę wygłoszenie przemówienia - uspokoił się dopiero po propozycji, by /jeśli mają coś do powiedzenia/przemówili z trybuny, a nie przeszkadzali innym i że jak są za Wałęsą, niech odpowiedzą 'gdzie jest Wałęsa?!' - okrzyki te pozostały bez odpowiedzi, wałęsa jak zwykle nie przyszedł. Część 'wałęśowców' opuściła wiec i poszła na miasto, gdzie przy Domu Prasy /Targ Węglowy/ bez oporu z ich strony rozproszyło ich ZOMO, część z nich powróciła na Długą. A. Gwiazda w swoim przemówieniu nawiązał do 100-lecia 1 Maja, mówił jaką siłą jest zjednoczony ruch związkowy i jakimi metodami go dzielono i rozbijano, że w Polsce po tryumfie Sierpnia znów władza na siebie podzieliła, niektórzy uwierzyli w reformy i idą na wybory, ale za trzy miesiące /po podwyżce /z płacem wrócą do nas./ Akurat w tej chwili wrócili społeczeństwu i walczą o podwyżki płac. Dziś za swe płace robotnicy są w stanie kupić 5% wytworzonych przez siebie dóbr - KTO ZABIERA 95%?! O to dłużej nie szanuje się pracy-samiast reforma rząd woli wykorzystywać tanią siłę roboczą. W Polsce są nadal aktualne 1-majowe postulaty z przed stu lat! I trzeba o nie walczyć, a jedyną drogą jest strajk. Tylko tak wygramy i wtedy to my a nie rząd będziemy dyktować warunki. Następnie przemówił dwóch 'wałęśowców' /nie znam ich imion /ci znani na manifestacji nie chodzą! / i R. Kudzy z KPN, którzy zaspelowali o jedność w walce z komuna, wezwali Wałęsę i Gwiazdę do dogadania się i publicznej dyskusji o sprawach 'S' i Polski. Przemówił T. Szcudłowski, wzywając do demonstracji 3 maja. Na koniec przemówił A. Walentynowicz /te od strajku w jej obronie saczał się Sierpień '80/, która stwierdziła, że związek Wałęsy nie jest 'S', że ukradł nazwę i jest związkiem Klasczaka, a my musimy walczyć o prawdziwą SOLIDARNOŚĆ, tę z roku 80. Pani Walentynowicz wezwała do bojkotu wyborów. Po przemówieniach pochód ruszył pod Komitet. Na Huciaku drogę zablokował ZOMO. Doszło do kilkudziesięciminutowych starć z ZOMO, próbowano stawiać barykady na Targu Drzewnym i przy 'Locie', w końcu wycofano się na Długą, gdzie przyłączono się do happeningu FMW /parodię czerwonego pochodu/ i znów ruszono na miasto. Był to trzeci pochód, w którym uczestniczyło ok. 3-4 tys osób.

KONTAKT ZE SPARTAKUSEM:  
Janusz P. Waluszko Gdańsk Stare Doki 6/9

Pod Domem Prasy i ten pochód rozbiło ZOMO, ludzie cofnęli się i tramwajami o raz autobusami udano się na Plac Zebrań Ludowych, gdzie demonstranci wdarli się na oficjalny festyn, zdarli flagi, wyłączyli nagłośnienie, a przez jeżdżące czynniki, ostatni mikrofon zarszadzali uwolnienia aresztowanych kolegów, po czym kolejny pochód ruszył do Wrzeszcza, główną ulicę zablokowało ZOMO, skręcono w Traugutta i na tyłach Politechniki, a następnie na Hibnera i we Wrzeszczu doszło do gwałtownych walk na pięści, pałki i kamienie z ZOMO. Ludzie rozparali się i gromadzili kilkakrotnie, atakując milicję. Część dostała się na dworzec we Wrzeszczu, gdzie przemówił gość z SMW-ów, wzywając do manifestacji i 3 Maja w Gdańsku. W czasie walk we Wrzeszczu zatrzymano ponad 50 osób.

relacje przygotował: JOACHIM BLUM



System trójpanowania klasowego zwany potocznie socjalizmem charakteryzuje się kumulacją władzy jednej klasy społecznej we wszystkich dziedzinach życia społecznego /w polityce, ekonomii i kulturze/. W interesie klasy trójpanującej socjalizmu leży wyłącznie maksymalizacja władzy. Poczynania trójpanów w kulturze czy gospodarce nie są podporządkowane kryteriom powiększania a prawdy, piękna czy zysku, lecz przede wszystkim władzy. W okresie apogeum systemu społecznego oznaczało to ingerencję Partii w życie kulturalne - brutalną ateizację społeczeństwa, potępienie całych dziedzin wiedzy /np. socjologii i cybernetyki/ lub też potępienie bądź zwalczanie szczególnie w poszczególnych gałęziach nauki /casus Lysenko/. W gospodarce efektem maksymalizacji władzy była np. tzw. bitwa o handel w wyniku, której upaństwowiono większość sklepów, kolektywizację rolnictwa oraz biurokrację gospodarki.

System socjalistyczny, oznaczający podporządkowanie gospodarki i kultury i interesowi politycznemu, jest przyczyną cywilizacyjnego zapóźnienia Polski - nieefektywnej gospodarki i zacofanej nauki. Optymalnym celem niezależnego społeczeństwa winno być nie współdziałanie z klasą trójpanującą w celu 'sprawy socjalizmu', lecz jego demontaż - przekształcenie systemu trójpanowania klasowego przynajmniej w systemie dwupanowania, w którym klasie panującej pozostałaby władza polityczna i możliwość wpływu na opinię publiczną.

Występujący od 1956 roku opór społeczny stopniowo ograniczał zniewolenie społeczeństwa polskiego. Trójwładza w praktyce musiała uznać dominację i świadomościową Kościoła Katolickiego, funkcjonowanie niezależnego ruchu wydawniczego i istnienie sektora prywatnego w gospodarce.

Równoległe ze zjawiskiem umiarkowania protestów społecznych zachodziły procesy instytucjonalizacji i niestety też biurokratyzacji niezależnego ruchu społecznego. Wyłanianiu się elit przewoźnych towarzyszyło skupianie się w ich rękach wszelkich zasadniczych decyzji dotyczących niezależnego społeczeństwa. Podłożem tego podziału jest też dyspozycja pewnymi materialnymi środkami komunikacji społecznej jak maszyny drukarskie, lokale, papier, farby itd. Istnienie elity ma więc charakter obiektywny niezależnie od subiektywnych wyobrażeń jej członków, których dobrej woli, uczciwości i czystych intencji nie należy kwestionować - dowiedli tego wieloletnim więzieniem i przesładowaniem. Nie jest aresztą celem tego tekstu ocena działań lub krytyka personalna poszczególnych osób. Chcę tylko zrozumieć pewien mechanizm działań społecznych.

Wtedy oddolny ruch protestu skierowany przeciwko trójwładzy, skierowany

jest pośrednio przeciwko elitom przywódczym. Bo oto nagle u ich boku

wyrasta animat czneg ze za antów zają się też płynie ugodowość aniczny ruch protestu.

...PO STU LATACH...



PANIE PRZEWODNICZĄCY, KIEDY USŁYSZYMY O ZREALIZOWANYCH POSTULATACH...?

Wobec rewolucji, lokalny trójpan prostu represje. pniowa przybrała tak ry, że zastosowanie ych represji nie mia dzenia. Pozostałe per zstajująca się elit a które liczyli w nie zewdzeniach przedsta władzy:

„Cóż towarzysze, n Otóż możemy liczyć na q trochę władzy. Taksówki do Gdańska i z powrotem, te rozmowy z wicepr emierami, oni zaczęli to lubić, no bo towarzysze, powiedzmy sobie szcze rze - ja nie znam człowieka, którego by władza nie zdeprawowała”/wystą pienie Żabińskiego na spotkaniu z pracownikami SB i MO w październiku 1980 roku/

Jednakże do ugody wtedy nie doszło. Dlatego też okres Solidarności trwał tak długo. Szesnaście długich miesięcy trójpanowie musieli bezradnie czekać, by sp ołeczeństwo zmęczone kłopotami ekonomicznymi, zniechęcone do kunktatorskiej p olityki Związku zajęło się codziennym życiem, wycofując się z aktywności społe cznej. Wtedy dopiero mogli udźwignąć i pod osłoną grudniowej nocy wprowadzić w życie przygotowane od sierpnia 1980 roku scenariusze stanu wojennego.

Majowo-sierpniowe strajki miały wystarczająco duży zasięg, by uniemożliwić zastosowanie represji. Trójpanowie zaoferowali porozumienie. Tym razem w ykryształizowane w podziemiu elity opozycyjne podjęły wezwanie. Zawsze po dzielenie się władzą /a właściwie trójwładzą/ jest lepsze niż jej utrata. Tak więc porozumienie z elitą zastąpiło porozumienie społeczne, które by sankcjon owało wycofanie się trójwładzy z regulacji pewnych obszarów życia społecznego. Przepięszenie sakodczenia strajków, które były mniej liczne niż w 1980r. był o warunkiem wstępnym ugody. W nowa rysującej się sytuacji społecznej propozyc je trójpanów są następujące. Zapraszamy was do udziału we władzy /w nowomowie nazywa się to 'rozszerzeniem koalicyjnego sposobu sprawowania władzy/ wy za t o uwiarygodnicie nasz system polityczny /w formie uczestnictwa w 'niekonfront acyjnych wyborach/ ce w efekcie spowoduje uspokojenie nastrojów mas pracowni czych. Wynik ugody - legalizacja 'Solidarności', która i tak faktycznie funkcj onuje z powodu ubiegłorocznych strajków będzie nie tyle ustępstwem władz, ile oddaniem w ręce elity związkowej instrumentu zdolnego opanować wybuchy niezad owolenia społecznego. Negocjacje już się rozpoczęły... i trwają i trwać będą.

Nie obawiajmy się ich. Rola negocjatorów, choć im się wydaje, że jest odwr otnie, jest w istocie niewielka. Mogą oni jedynie utrwalić lub osłabić to co robotnicy wywalczyli na jedynie ważnym polu walki społecznej - w stocz niach, hutach i kopalniach w maju i sierpniu ubiegłego roku. Ale nie zaprzepa ścić.

BOGUMIŁ KALINIECKI

ją nowi a orszy życia społec o. 'Zawodowi' działac ś z jedynych reprezent społeczeństwa przeobra jednych z wielu. Stąd elity hamująca spent

która ma zasięg owie stosują po Rewolucja sier masowe rozmia natychmiastow że szansa powo oszumienie z k ą związkowa, n efektywnymi pr wiciele aparatu

a co możemy liczyć? to, że ci ludzie zakosztuj

ę trochę władzy. Taksówki do Gdańska i z powrotem, te rozmowy z wicepr emierami, oni zaczęli to lubić, no bo towarzysze, powiedzmy sobie szcze rze - ja nie znam człowieka, którego by władza nie zdeprawowała”/wystą pienie Żabińskiego na spotkaniu z pracownikami SB i MO w październiku 1980 roku/

CZY OKRĄGŁY STÓŁ



ROZWIĄŻE NASZE PROBLEMY

Jest to reportaż z wywiadu udzielonego redaktorowi Gwiazdy Merza, przez niezal eżne Grupy Młodzieży Gdańska - Solidarność 'Dym', KPN, RSA, Wspólnoty Eden i Ruchu 'RUCH'. Podobne spotkania odbyły się z przedstawicielami WiP-u, PZW i RSZ-u. Wszystkie spotkania odbyły się w marcu 1989 roku.

**PYTANIE** - Dlaczego wstępiłicie na drogę opozycyjną w sensie politycznym i ku lturwo-obyczajowym?

**Ruch 'RUCH'** - Mogę mówić za siebie, powodem była chęć działania, robienia czeg oś co sprawiałoby przyjemność i miałoby oddźwięk w społeczeństwie. Poza tym nie zapewniam żadnych rozrywek-pomijam dykoteki i inne konsumpcyjne imprezy. Polityka nie miała wpływu na moją decyzję.

**S. 'DEM'** - Byliśmy w Solidarności od 80 roku. Po wprowadzeniu stanu wojennego /13.XII.1981r./byłem w stoczni Gdańskiej; wychodziłem pod lufami czołgów; pał owali i strzelali... a teraz mam z nimi rozmawiać?! Nie podoba się nam to, co się dzieje w Polsce! Robimy wszystko, żeby w Polsce była wolność, a nie teori a. Każdy urodził się wolnym człowiekiem i ma do tego prawo. Więc czym się róż ni taki facet u 'góry', który uważa, żebyśmy raz jeszcze zaciągnęli pasa? NICZY M!!! Więc gdzieś tam tego, co mi się należy. By moja praca była wydajna, a ja mógłb ym być z jej efektów zadowolony.

**RSB** - Elity opozycyjne niewiele się różnią od elit władzy i dlatego też każda władza-także ta potencjalna, którą jest opozycja-jest sła. W związku z tym pr zyjęliśmy zasady anarchizmu, walki z każdą władzą /opozycji, kościeła, a nie t yłko z czerwonymi/. Teraz po paru latach działań walęsy chyba wszyscy sobie uświadomią, że tak faktycznie jest, że opozycja kiedy ma okazje niczym od wła dzy się nie różni.

**Wspólnota Eden** - Zawsze lubiłem się buntować. W klasie, w szkole podstawowej większość osób opowiadała się za Stanami Zjednoczonymi i opozycją, więc ja mó wiłem, że jestem komunistą. Mnie to bawiło. Oni dyskutowali na przerwach o po lityce, mimo tego, że ich zdanie w ogóle się nie liczyło. Nigdy nie dano ani im, ani mi tej możliwości decydowania o czymkolwiek. Wszystko zaczęło się od momentu, kiedy rodzice dorobili się radia i wtedy zacząłem słuchać muzyki. Po dobała mi się muzyka, na słowa nie zwracałem uwagi. W miarę upływu czasu cora z bardziej zwracałem uwagę na słowa. W latach '80 byłem zabierany na komisari sty- za ubiór, wygląd. byłem traktowany co najmniej jak bandyta. Ostatnio dew iedziałem się, że jestem degeneratem społecznym, bo mam wygolone miejsca na g łowie. Tak powiedzieli w telewizji.

**PYTANIE** - Czy chciałbyś to zmienić?

**Wspólnota Eden** - Nie mam szans, nie widzę rozwoju sytuacji, poprawy na lepsze. większość mówi, że to lub tamto jest do niczego. Natomiast uważam, że wszystk o jest do niczego. Bo ci, którzy nie są zaangażowani ani w komuny, czy opozyc ję, nie mają jak dojść do władzy, a w sumie są tacy sami. Bo gdyby mieli okaz

ję, to byłoby tacy sami jak komuna. Po prostu nie przyznają się do tego, wszyscy wolą być szarymi ludźmi!

**PYTANIE** - Co dla Ciebie znaczy Anarchia?

**Wspólnota Eden** - Anarchia to swoboda kontaktowania się z ludźmi, żeby móc chodzić ubrany jak chcę, mówić co chcę. Wolność!

**PYTANIE** - Czy chodzą na demonstracje?

**Wspólnota Eden** - Nie, bo tam idą wszyscy, bo się przyjęło, że kto tam chodzi jest w porządku.

**Ruch "Ruch"** - Chodzimy, choć w TV i tak przekraczają, ale myślę, że są potrzebne, aby rząd zobaczył, że się nie bierzy i nie będziemy biernie czekać. Ważne jest rzucanie sensownych haseł, które przynajmniej dotrą do części ludzi.

**PYTANIE** - Czy myślicie o rzucaniu kamieniami?

**Wspólnota Eden** - Dla mnie jest to prymitywne, ja bym chętnie wziął coś innego... Może ja jestem takim dziwnym anarchista, że chcę strzelać do samowców czynów i języków, groźniejszym niż kamieniami. Nie będę z nimi rozmawiał, nie podam im nigdy ręki, za to, że budują Żarnowiec, który dostarczy mi trochę energii i światła, zakłamaną telewizję, a przy okazji skażą powietrze, glebę, wodę i opóźni budowę mieszkań.

**PYTANIE** - Czy każda władza deprawuje?

**S. "Dym"** - Nie. Tylko władza napompowana, obrósła w siłę. Kim jest Wałęsa? On nie może się odciąć w tej chwili od tych co wychodzą na ulicę. Niech sobie przypomni jak wychodził!!! Wychodził? Wysyłał żonę, bo akurat miał katar, kaszel. No taka jest prawda. Niech sobie przypomni jak my siedzieliśmy w grudniu '81 w zakładach, a on w domu, w ciepłku!!! Był człowiekiem konkretów i odważnym. Dziś oskarża ludzi o demagogię, a sam stał się demagogiem!!! Wałęsa albo jest ślepy i nie widzi, albo jest aż tak napompowany, że ufa samemu sobie i nie słucha głosu innych. Płył na fali lat 80-81, wciąż tyje mitem swego sukcesu. Dziś nie reprezentuje robotników-reprezentuje samego siebie i elitę z nim związaną. Raz zwróciłem mu uwagę o połączeniu MKO z Regionem: Lechu! Dlaczego narzucaś swą wolę; Wałęsa odpowiedział: Jeżeli komuś się nie podoba, dajmy otwarte!!! Później się zdziwił że ludzie źle przyjęli jego decyzje. Wciąż mówi o demokracji, pluralizmie, a decyzje podejmuje osobiście.

**PYTANIE** - Co powinien zrobić?

**S. "Dym"** - Nie powinien szywać strajku sierpniowego w 88 roku.

**RSA** - Nie powinniśmy strajkować o podwyżki płac, o legalizację, bo jakie to ma znaczenie jeżeli będziemy silni to nas nie ruszą, a jeżeli będziemy słabi to i tak nas dokopią jak 13.XII.1981r. Ludzie powinni walczyć o przejęcie zakładowej pracy dla siebie i wtedy będą decydować o pracy, pracy-O WSZYSTKIM co ich będzie dotyczyć. Ten kto ma środki produkcji ma największy wpływ na to, co się dzieje w kraju. Elita Solidarności skupionej wokół Wałęsy ludzi się, że będzie miała wpływ na to, co się w Polsce będzie działo - TO BZDURA!!! Czerwoni zalecają na podzieleniu majątku społecznego z aktualnym aktywem "S" - A TO JEST REPRYWATYZACJA. Ludzie powinni się upamiętnić o swoją własność - ZAK



**LADY PRACY**  
**PYTANIE** - To co mówisz jest doktryną marksistowską!  
**RSA** - Mówi się, że uspołecznienie środków produkcji to doktryna komunistyczna - A TO BZDURA. Trzeba te w końcu różnić. Dla mnie własność społeczna jest równo wtedy, gdy samorząd pracowniczy decyduje w fabryce tak samo jak robotnik na swoim gospodarstwie. Natomiast w kapitalizmie jest to własność ELIT.  
**PYTANIE** - Kiedy jest spotkanie z Wałęsą i słysząc okłaski?!  
**RSA** - Na ostatnim wiecu ludzie bili brawo zadając pytania takie jak: dlaczego chce 6 tygodni spokoju i pozwala władzom, by wprowadzały podwyżki cen, i odbywały demonstracje etc. Słysząc też gwizdy i okrzyki. Okrzyknięto go zdrajcą. Wałęsa zdementował - krzyknęła jedna osoba, której ponoć miał odebrać pętarz. BZDURA! Nazwane go zdrajcą, ponieważ oświadczył, że nie będzie płacił koleżom za demonstracje. On chce z nimi spokojnie rozmawiać, podczas gdy Wojtek Jankowski z WiPu siedział. Krzyczało wielu - "ślednych rozmów z mordercami". Wiece Wałęsy przypominają konferencje prasowe Urbana. Ma od lat na wszystko jedną odpowiedź - PLURALIZM, a dla nas to sex zbiorowy. To gra na świętą.

**S. "Dym"** - Są ludzie, którzy za wszelką cenę chcą być przy Wałęsie - to ci, którzy nie działają. Pozostają małolaci i "degeneraci", którzy biją bezbrenną i pełną dobrych intencji silicję, tudzież ZOMO.

**KPN** - Ludzie biją brawo, bo są klakierami. Był Hitler - bili brawo; był Stalin - bili brawo; był Gierek - bili brawo i krzyczeli - POMOCZEMY; jest teraz Wałęsa biją brawo, przyjdzie drugi Hitler też będą bili brawo.

**PYTANIE** - Przyjechał Papież?!

**Wszyscy** - BILI BRAVO!!!

**RSA** - Wydaje mi się, że Wałęsę popierają ci, którzy nie zamierzają działać, a od nich od ludzi nie wymaga działania. Przez całe lata mówił: wy cicho siedźcie, a ja wszystko załatwię. Dziś znów mam cicho siedzieć, a za naszymi plecami coś się ustala. Ludziom brak zdecydowania, chcą by za nich decydowano, myślano. Ludzie nie wiedzą, co się dzieje. Demonstranci są nagle napastowani przez służbę kościelną lub biuletyn "S". Może ludzie w końcu zrozumieją, że śledniej elicie nie można wierzyć, gdy przyjdzie im płacić niską stopą życiową i neoswiązkami nazwie SOLIDARNOSĆ.

**S. "Dym"** - Wałęsa we wsiach, małych miasteczkach, na zachodzie uchodzi za pół-boga. Obiecuje "S", a co będziemy mieli? Bez przerwy podwyżki. Wałęsa, który spelił o spokój, mówi: nawet jeżeli dojdziemy do głosu, to będziemy musieli zaciśnąć pas. Pytam się: ile ja mam go zaciśnąć, ja żołędka szukam na plecach. Jechałem kolejką elektryczną wraz ze starym działaczem "S", mówił, że wypieprzył wszystkich młodych ze swego wydziału, bo oni potrafili tylko krzyczeć i rzucać kamieniami, a starzy to zrobili tyle. Społeczeństwo się zmienia. Teraz widac, że tamci zrobili naprawdę niewiele. To, co dzieje się obecnie jest dla mnie wielką nauką.

**PYTANIE** - Więc co musi się zmienić?

**Wszyscy** - SYSTEM!

**PYTANIE** - No, te władzę przejmie epozycja i co dalej ?

**S. 'Dym'** - Nie, te tylko przekazanie stołków, ale ja nie chcę z własnej pracy żywić 20 innych darmozjadów, dyrektorów, ministrów. Bo co oni naprawdę robią ? Jeżdżą ze spotkania na spotkanie i gadają. Niech się weźmie taki jeden z drugim za robotę, bo ja chcę pracować dla siebie i na swoją rodzinę.

**PYTANIE** - No, więc co ?

**S. 'Dym'** - Wolne, naprawdę demokratyczne wybory. Żeby każdy z nas mógł decydować o sprawach Polski. Żebyśmy przestali myśleć o tym gdzie, gdzie kupić broń. Żebyśmy mieli szanse prawdziwego rozpatrzenia naszych postulatów w środkach masowego przekazu. Żeby ja, TY, ON mógł decydować o Polsce, a nie jakiś tam sejmik etc. Żebyśmy nie musieli na ulicy dechodzić swoich praw.

**Ruch 'Ruch'** - No właśnie, pokazano w TV manifestację przed kościoła św. Brygidy, wycinając nieodpowiednie kawałki filmu, co w rezultacie stworzone reportaże o bandytach, zdegenerowanej młodzieży. Podobnie zresztą się dzieje w wielu innych sytuacjach np. Solidarność cenzuruje wszystko, co jej nie odpowiada.

**RSA** - Wszędzie jest cenzura; czerwony-wiadomo czynił to zawsze; kościół-to za nas. Jedynym sposobem, aby coś powiedzieć i zostać dostrzeżonym jest wyjście na ulicę, a tam czeka policja, a w tym momencie musimy się brenić.

**Wspólnota Eden** - Chciałbym, aby to co jest moje było poszanowane przez innych. Najbardziej denerwuje mnie wszechwładza policji. Kiedy idę sobie z piesszochą na ręce lub z 'hydrantem', to oni mogą mi to wszystko bezkarnie zabrać, bo im się tak podobą. Byłem na koncercie, miałem na sobie pas nabijany 'ćwiekami', podszedł do mnie semol i zabrał go. Po koncercie widzę panienkę wychodzącą w moim pasie...

**RSA** - ZOMO-L JANOSIKIEM !?

**Wspólnota Eden** - Oczywiście odzyskałem go, ale jest to dowód na to, że ich postępowanie jest absolutnie bezprawne. Kiedyś potrzebny mi był czerwony materiał na chustę. W sklepie nie było, więc poszedłem na ulicę Elbląską, ściągnąłem flagę i od razu miałem chustę, tylko że policja dwa rogi dalej mi zabrała. Nie podobała im się czy co ?

**PYTANIE** - Są ludzie, dla których jest to symbol narodowy !

**Wspólnota Eden** - Ale to nie była biało-czerwona, tylko czerwona !!!

**PYTANIE** - A gdyby była biało-czerwona, to też byś ściągnął ?

**Wspólnota Eden** - A po co mi biało-czerwona, jest nie potrzebna. Potrzebowałem czerwonej ! A swoją drogą to dla czego jest tak mało ludzi pełnych szacunku dla drugiego człowieka. Kiedyś podszedł do mnie patrol ZOMO i zadał pytanie-dla czego ja na nasz grunt socjalistyczny przenoszę takie tradycje z zachodu ? Babcia wciąż mnie przestrzega, żeby mi przypadkiem nie wpadło do głowy uciec na zachód, bo się zmieni - tak mówią w telewizji! Tylko, że u nas ciągle ten sam bałagan. Będąc w pracy /nie pracując 12+14 godzin/dowiedziałem się od brygadzysty, że każdy powinien się nauczyć kombinować. Więc któregoś razu, gdy potrzebowałem kątownika, poszedłem na inną halę i ukradłem. Po jakimś czasie w ojeju kumpłowi zginął kątownik. Innym razem zauważyłem, że przersucenie dużej żelaznej ramy przez ogrodzenie zakładu pracy nie sprawia większej trudności.



Więc śrubka po śrubce, element po elemencie wyniesiemy całą fabrykę i postawimy w innym miejscu ustanawiając własność prywatną. Na pewno nikt nie zauważy.

**Ruch 'Ruch'** - Nikomu nie zależy, aby nam młodym dać dobry przykład, ani wychować, ani majstrować na praktykach, ani w ogóle nikomu. Na praktykach cały czas pociągają druty. Po skończonej szkole idę do pracy na jakiś odcinek i okazuje się, że ja tego nie robiłem-tylko umiem prostować druty!

**Wspólnota Eden** - Kiedyś instruktor zwrócił się do mnie: E, Kowalski nie klnij, bo to kurwa brzydko brzmi.

**PYTANIE** - Czy istnieją jeszcze ludzie, którzy są dla was autorytetem ?

**KPN** - LESZEK MOCZULSKI, kościół upadł, żyje na fundamentach, które stworzył w przeszłości.

**RSA** - ANDRZEJ GWIAZDA, żałuję, że PONTON został w '80 przewodniczącym Solidarności. Gdyby był nim Gwiazda być może wszystko potoczyłoby się inaczej.

**Ruch 'Ruch'** - JANUSZ WALUSZKO, ANDRZEJ GWIAZDA.

**S. 'Dym'** - Chyba jest jeszcze jedna osoba - pani Janka ZGIRSKA związana z KPN. Za wszelką cenę bardzo pomocna, mężna na niej polegać.

gac.

**Wspólnota Eden** - Jest taki człowiek z którym się stykam na co dzień, lecz to ma miejsce w naszej wspólnotce.

**RED.** - DZIĘKUJE ZA ROZMOWĘ.

**Wszyscy** - CZESC.

REPORTAŻ PRZYGOTOWALI:  
MODELINA i XYZ

## Wolność wymaga własności

Trwa społeczna debata nad reformowaniem gospodarki. Od pewnego czasu w debacie tej pojawił się problem własności, podnoszony głównie przez rozbijające się ostatnio niezwykle dynamicznie środowiska liberalne. Wyróżniają one przekonanie, że odrodzenie społeczne Polaków nie jest możliwe na gruncie zbiurokratyzowanej i nies efektywnej gospodarki państwowej, że konieczna jest śmiała reforma własności i przebudowa struktur gospodarczych, której niezbędnym elementem jest proces reprivatyzacji własności państwowej. Historia cywilizacji europejskiej potwierdza w sposób jednoznaczny i niepodważalny, że fundamentem dobrobytu, rozwoju społeczeństw, wolności jednostki i demokracji jest własność. Wolność wymaga własności. Własność prywatna jest nie celem w sobie, ale środkiem do utrzymania wolności, środkiem koniecznym, choć oczywiście nie jedynym. Znane są dyktatury polityczne w krajach o wolnym rynku i przewadze sektora prywatnego - to prawda, ale historia nie zna społeczeństw wolnych, opartych o państwową własność.

KONTAKT ZE SPARTAKUSEM:  
Janusz P. Waluszko Gdańsk Stare Domki 6/9

ność środków produkcji. Upanstwowienie własności jest zawsze i wszędzie cięszem w wolność człowieka.

W społecznej wyobraźni, niestety także w Polsce, funkcjonują mity o możliwości budowania wolnego społeczeństwa i efektywnej gospodarki w oparciu o inną strukturę własności niż prywatna. Owe mity i złudzenia, w chwili, gdy pojawi się siły polityczne zdolne do ich realizacji, nie zmiennie okazywały się źródłem katastrofy, nędzy i w konsekwencji ostatecznej - niewoli. Antykapitalistyczni marzyciele od dwóch stuleci z uporem godnym lepszej sprawy zakładają, że przy pomocy rewolucji, dekretu czy innego racjonalnego planu można zbudować sprzeczny z naturą "ład gospodarczy eliminujący konkurencję, indywidualny egoizm i ludzką potrzebę posiadania. A przecież już Mandeville zauważył, że dobro publiczne rodzi się często na skrzywaniu ludzkich egoizmów.

Dla ludzi rozsądnie myślących wyższość własności prywatnej nad ogólnospołeczną nie ulega wątpliwości. Faktycznym problemem w dzisiejszej Polsce nie jest więc moim zdaniem pytanie: "czy reprivatyzować", ale: "jak to zrobić". Tym bardziej, że coraz wyraźniej widać, że pomysły reprivatyzacji "kupili" czerwoni i przekształcili go w operację uwłaszczenia nomenklatury. Konieczny jest więc program autentycznej reprivatyzacji, której celem powinna być społeczna gospodarka rynkowa. Jej efektem stałoby się powszechne uwłaszczenie, a więc przeniesienie praw własności na możliwie szerokie rzesze obywateli, na przykład poprzez sprzedaż lub rozdawnictwo akcji / z uprzywilejowaniem załóg dotychczasowych przedsiębiorstw / w przedsiębiorstwach. Takie powszechne uwłaszczenie umożliwiłoby transformację dotychczasowego społeczeństwa najemników w społeczeństwo wolnych wytwórców - wolnych przez fakt bycia właścicielem przedsiębiorstwa.

Dla prawidłowego funkcjonowania gospodarki takie instytucje jak giełdy, rynek kapitałowy, twardy pieniądź są absolutnie niezbędne. Historia uczy, że bez prawdziwego, jednoznacznie określonego właściciela takiego prawidłowego funkcjonowania osiągnąć nie można. Społeczne efekty wolnej gospodarki to powstanie klasy średniej, która wszędzie jest esesją demokracji i trwałości ładu społecznego, a w pierwszym rzędzie wytrącenie podstawowej broni totalitaryzmów. Tyle w Polsce zostanie komunizm, ile państwowej własności i centralnego planowania. Rehabilitacja kapitalizmu, jest więc potrzebą chwili - bez zbędnych fascynacji i ze świadomością niedoskonałości tego systemu. Ale - jak już wiemy - szukanie doskonałości w życiu społecznym prowadzi z reguły do doskonałej formy dyktatury.

Z pełnym więc przekonaniem głoszę hasło liberałów: NIE MA WOLNOŚCI BEZ PRYWATNEJ WŁASNOŚCI! Własność dla wielu to wolność dla wszystkich!

/D/

REPRYWATYZUJCIE SIĘ...



## Środowisko to zagadnienie klasowe

Czytelnicy "Reality Now" wiedzą do jakiego stopnia nasze społeczeństwo winne jest destrukcji środowiska naturalnego. Winę za to ponosi częściowo konsumpcyjne nastawienie społeczeństwa, ale przede wszystkim odpowiedzialni są ci, którzy mają władzę i pieniądze, oni bowiem kierują olbrzymią kampanią zniszczenia naszej Ziemi. Za wszystkim tym stoi fakt zasadniczy: w kapitalizmie żyjemy pod władzą gigantycznych korporacji i ich przedstawicieli - rządów.

Walki o wyzwolenie nie mogą prowadzić wyłącznie obrońcy środowiska. Ruch środowiskowy, choć ma bardzo szczerne ideały, nie posiada podstawowej siły zdolnej do wprowadzenia zmian: aktywności robotników i działalności mieszkańców w ich najbliższym otoczeniu.

Walka o środowisko jest wyizolowana z kilku powodów. Po pierwsze kampanie środowiskowe skierowane są do klasy średniej, która ma pieniądze i czas na coś więcej niż wyczekiwanie na wypłatę i martwienie się o czynsz. Biedni nie mają takiego luksusu. Po drugie, ruchy środowiskowe często stają w sprzeczności z dążeniami i robotników pod hasłem, że ochrona Ziemi jest ważniejsza niż obrona interesów ludzi. Wynika stąd również brak wizji u ruchów ekologicznych, w jaki sposób dojść do zrównoważonego ekologicznie i zdecentralizowanego społeczeństwa.

Obrońcy środowiska, szczególnie ci bardziej liberalni nie rozumieją często globalnego zagrożenia kapitalizmu. Na przykład liczne kampanie na rzecz ochrony środowiska skierowane na obszar przyrody są godne podziwu, ale powodują jedynie to, że korporacje przenoszą się do innych, mniej kontrolowanych rejonów. Wszystkie wspaniałe przepisy co do używania chemikaliów w Ameryce Północnej mają taki skutek, że inna część globu będzie zatruta zakazanymi chemikaliami, które zostaną wysłane do Trzeciego Świata i użyte tam - kosztem ludzi i środowiska. Nieważne gdzie, ale zawsze dzieje się tak, że od zniszczeń spowodowanych przez przedsiębiorstwa kapitalistyczne najbardziej cierpią biedni. Wyrażając sprawę prosto - ziemi nie da się uratować bez wielkiej przemiany rewolucyjnej, która położy kres kapitalizmowi.

Niezbędną do tego siłą jest organizowanie się robotników i społeczności lokalnych. Anarcho-syndykalisci są od dawna najbardziej aktywni w sprawach robotników. W ostatnich latach zaczęli jednak w anarcho-syndykalizmie znaczne zmiany, które mamy nadzieję zblizną go do eko-anarchizmu, by razem zwalczać wspólnego wroga.

Anarcho-syndykalizm potrzebuje tej zmiany. W przeszłości wykazywał tendencje biurokratyczne i za bardzo koncentrował się na walce w miejscu pracy, zapominając o organizowaniu społeczności lokalnych. Musi przystosować się do nowych warunków w ekonomicznych latach 80-tych. Być może musi zmienić naturę swojej organizacji, by być skutecznym dziś i w przeszłości. Musi również przystosować się do świadomości ekologicznej, która oznacza więcej niż tylko redukcję zanieczyszczeń. Trzeba rzucić wyzwanie technice jako takiej. Anarcho-syndykalisci, którzy gotowi są przyjąć te wyzwania i eko-anarchiści powinni usnać, że walka o swe prawa prowadzona przez robotników, biednych i społeczności lokalne jest siłą zdolną do zainicjowania zmian.

Wroga mamy wspólnego, np. korporacja McDonalda, odpowiedzialna za poważne zanieczyszczenia ekologiczne, płaci robotnikom najniższe z możliwych stawki, łamie związek i robi ze swych pracowników niewolników. Te same dotyczy innych korporacji. Wybijanie kamieniami szyb u McDonalda nie przetrąci im kręgosłupa /choć też nie zaszkodzi/. To co chodzi o organizację robotników. Korporacja nie może zysków pochodzących z zanieczyszczenia plac. Organizacja robotników konieczna jest dla spowodowania zmian społecznych. Jest to drogą do odebrania władzy tym, którzy dążą do zniszczenia ziemi.

To co dzieje się: miejsca pracy albo ochrona środowiska. Korporacje zwracają uwagę na konflikt, wyliczając utracone miejsca pracy z powodu ochrony środowiska. Dzieje się tak zwłaszcza w leśnictwie i przemyśle wydobywczym, w którym i tak większość miejsc pracy będzie stracona przy walifikowaniu tych działów jako nieodnawialnych. Poza tym, ścina się coraz to więcej drzew zapominając o surowcach wtórnych. Przemysł papierniczy ignoruje je, ponieważ ich obróbka wymaga więcej pracy. Potrzeba więcej robotników by załadowali, przetworzyli i przerobił stary papier niż wpełznął kłódę do maszyny. Przetwarzanie surowców wtórnych daje więcej miejsc pracy, a nie zysków. Jedną z korporacji nie dbają o to, a krzyczą "miejsca pracy" kiedy ich interesy są zagrożone. Prawdziwa walka toczy się między kapitałem a robotnikami, a nie między obrońcami środowiska a robotnikami. Na niestety obie grupy pozwalają odciągnąć swą uwagę od zasadniczej sprawy. Kapitał nie ma na względzie ich interesu.

Na dłuższą metę, mówiąc o kontroli robotników nad przemysłem, musi zaistnieć zjawisko deindustrializacji spowodowane decentralizacją i zmianą natury przemysłu poprzez zniszczenie korporacji ponadnarodowych i kontrolę lokalną. Społeczności władające przemysłem na swym obszarze odczuje skuteczność swych decyzji i porzuci ryzykowne praktyki na rzecz zdrowych ekologicznie rozwiązań.



to, a krzyczą "miejsca pracy" kiedy ich interesy są zagrożone. Prawdziwa walka toczy się między kapitałem a robotnikami, a nie między obrońcami środowiska a robotnikami. Na niestety obie grupy pozwalają odciągnąć swą uwagę od zasadniczej sprawy. Kapitał nie ma na względzie ich interesu.

Na dłuższą metę, mówiąc o kontroli robotników nad przemysłem, musi zaistnieć zjawisko deindustrializacji spowodowane decentralizacją i zmianą natury przemysłu poprzez zniszczenie korporacji ponadnarodowych i kontrolę lokalną. Społeczności władające przemysłem na swym obszarze odczuje skuteczność swych decyzji i porzuci ryzykowne praktyki na rzecz zdrowych ekologicznie rozwiązań.

Leży to w ich interesie. Bez motywów i zysku przestaną istnieć społecznie bezużyteczne i szkodliwe przemysły. Wartość naszej pracy będzie tylko to, co jest użyteczne dla społeczności.

Jeśli naszym celem jest świat równowagi ekologicznej wymaga to od nas udziału w walce klasowej. Organizując się na szczeblu społeczności lokalnej, możemy skutecznie walczyć w solidarności, w codziennej walce z innymi. Ekolodzy i robotnicy mają nie tylko wspólnego wroga, ale i wspólny cel.

TLUM. A.M. REALITY NOW nr. 8



## DOBROBYT DLA WSZYSTKICH



Dobrobyt dla wszystkich - to nie jest ciche marzenie. Hasło to jest możliwe do urzeczywistnienia, ponieważ przodkowie nasi uczynili pracę niesłychanie wydatną.

Istotnie, wiadomo, że warstwy pracujące, które stanowią zaledwie trzecią część ludności krajów cywilizowanych, wytwarzają już tyle, ile starczyłoby na zaopiekowanie każdej rodzinie pewnego dobrobytu. Gdyby wszyscy ci, co dzisiaj tworzą owoce cudzej pracy, zmuszeni byli poświęcić swoje wczasy pracy użytecznej, bogactwa nasze wzrosłyby parokrotnie./.../

Dzisiaj w miarę wzrostu wydajności pracy, liczba próżniaków i pośredniaków mnoży się w stosunku zatrważającym. Dzieje się zupełnie inaczej, niż przypuszczali dawniejsi socjaliści, którzy sądzili, że kapitał skoncentruje się wkrótce w niewielkiej liczbie rąk i że dość będzie wykształcić kilku milionerów, aby społeczeństwo mogło objąć w posiadanie ogólne bogactwo. Widzimy obecnie, że ludzie odwrotnie żyjących, z cudzej pracy, jest coraz więcej. Powiększają swój dochód z haraczem, narzuconego społeczeństwu, zmuszając go do płacenia za towary pięć i dwadzieścia razy więcej, niż otrzymał za wytwórcą?

Niekoniecznie na tem. Kapitałiści, dzierżąc w swym ręku kapitał, stale zmniejszają produkcję i temuż jej rozwój. Nie mówimy tu o owych beczkach ostryg wrzucanych do morza, dla zapobieżenia temu, by ten przyrzek ludzi zamożnych nie stał się pokarmem plebsu; nie mówimy o tysiącach i tysiącach przedmiotów zbytku - twardzińcach, pokarmach i t.d. - z którymi postępuje się tak samo jak z ostrągami. Chcemy tylko przypomnieć, jakich sposobów używa się dla ograniczenia produkcji przedmiotów, niezbędnych dla wszystkich./.../

Miliony ludzi uważałoby za szczęście, gdyby im pozwolono przekształcić pustkowiasta lub grunta nie uprawiane w pola pokryte bujnym plonem. Wystarczyłby rok jednego dnia pracy, żeby pięciokrotnie powiększyć wydajność gruntu./.../. Ale ci odważni pionierzy skazani są na bezczynność, gdyż właściciele ziemi, kopalni i fabryk, wolą umieszczać swe kapitały, skradzione społeczeństwu, w pożyczkach./.../

Jest to świadome i bezpodstawne ograniczanie produkcji; ale obok odbywa się jeszcze ograniczanie pośrednie i bezwiedne przez zmarnowanie pracy ludzkiej na wytwarzanie przedmiotów zgoła nieużytecznych lub mających na celu jedynie zaspokojenie głupiej próżności bogaczy.

Niepodobna nawet obliczyć w cyfrach ogromu strat, wynikających ze zmarnowania w ten sposób pracy, która mogłaby być użyta na istotne potrzeby produkcji, a przede wszystkim na wytwarzaniem maszyn i narzędzi pracy.

Wystarczy wspomnieć o miliardach, które wydaje Europa na zbrojenia jedynie w celu zdobywania rynków, żeby móc narzucić swe prawa ekonomiczne sąsiadom, a u siebie ułatwić eksploatację pracy ludzkiej; do tego dodać należy miliony płacenne rocznie wszelkiego rodzaju urzędników, stojących na straży praw mniejszości do rządzenia życiem ekonomicznym narodu; miliony na utrzymanie sędziów, więzi, żandarmerii i wogóle całej tej gracjiarni, zwanej sprawiedliwością, kiedy wiadomo, że dosyć byłoby ulżyć nędzy wielkich miast, by zbrodnictwo zmniejszyło się w znacznym stopniu; wreszcie miliony użyte na szerzenie, za pomocą prasy, idiosyncrasy, puszczanie pogłosek fałszywych w interesie pewnych partii, pewnych działaczy politycznych lub pewnych grup wyżywkowców.

KONTAKT ZE SPARTAKUSEM:

Janusz P. Waluszka Gdańsk Stare Domki 6/9

Ale to jeszcze nie wszystko. Bo ileż pracy idzie całkiem na marne: na utrzymanie gawiedzi dworskiej, stajen i psiarni bogaczy, na zaspakajanie światowców zachcianek i zbytkowej rozpusty klasy próżniaczych, na zmuszanie społeczeństwa do nabywania przedmiotów, które zgoła nie są mu potrzebne, lub narzucanie mu lichoty zapomocą reklamy, wreszcie na produkowanie artykułów żywności bezwarunkowo szkodliwych, lecz korzystnych dla przedsiębiorcy. Suma sił, zmarnowanych w ten sposób, wystarczyłaby do zdwojenia całej produkcji użytecznej lub do zaopatrzenia w maszyny i narzędzia wszystkich fabryk i warsztatów, które niebawem zalałyby wprost kraj wszystkim tem; czego dziś brakuje dwóm trzecim narodu.

Z powyższego wynika, iż nawet z ogólnej liczby ludzi, zatrudnionych w każdym kraju pracą produkcyjną, co najmniej czwarta część stale zmuszona jest do próżnowania przez 3-4 miesiące w ciągu roku, a ponadto praca czwartej części, jeżeli i nie połowy służy jedynie próżnej zabawie bogaczy lub wyżywkowaniu publiczności.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę z jednej strony szybkość, z jaką narody cywilizowane zwiększają swoją produkcję - z drugiej zaś - granicę, którą bądź pośrednio bądź bezpośrednio określają produkcji istniejące warunki, to musimy dojść do wniosku, że mniej więcej rozsądna organizacja ekonomiczna pozwoliłaby narodom cywilizowanym w ciągu niewielu lat wytworzyć i nagromadzić takie mnóstwo przedmiotów użytecznych, iż w końcu zmuszone byłyby powiedzieć sobie: "Dostyd! Dostyd węgla! Dostyd odzieży! Odpuśćmy, opamiętajmy się pomysły nad zrobieniem lepszego użytku ze swoich sił, nad lepszym spożytkowaniem naszych czasów!"

Atoli na to, by dobrobyt dla wszystkich stał się rzeczywistością, potrzeba, żeby ten olbrzymi kapitał, który tkwi w miastach, domach, polach uprawnych, fabrykach, środkach komunikacji, szkołach, przestał być uważany, za własność prywatną, którą rozpręszą dowolnie jakiś właściciel.

Trzeba, żeby te niezliczone środki produkcji, z wielkim kosztem zdobyte i nagromadzone pracą przeszłych pokoleń, stały się własnością społeczną dającą wszystkim ludziom największe korzyści.

Niespodziewane jest w y w ł a s z c z e n i e. Dobrobyt dla wszystkich to cel, wyrażenie - to droga wiedząca do tego celu.

Wyłączenie, oto problem, wobec którego postawił nas rozwój dziejowy. Prawo do wspólności mienia, który zapewni wszystkim dobrobyt.

Zagadnienie to wszakże nie może być rozstrzygnięte na drodze prawodawczej. Zarówno biedaki, jak bogacy rozumieją doskonale, że żadne rządy, ani istniejące, ani te, które mogłyby powstać wskutek przewrotu politycznego, nie są w stanie rozwiązać tego zadania. Odczuwaną jest konieczność rewolucji społecznej; wszyscy czują, że rewolucja jest blisko, że lada dzień może wybuchnąć.

W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat w umysłach dokonał się przewrót; tłumnie wszakże przez mniejszość tj. przez klasy posiadające i nie mogące przyoblec się w ciążę, siłą musi swalczać przeszkody i urzeczywistniać się gwałtownie przez rewolucję.

Skąd rewolucja nadejdzie? Jak się objawi? Nikt na te pytania odpowiedzieć nie może. Nie wiemy. Ale ci, co umieją patrzeć i myśleć, nie mylą się: robotnicy i wyżywkowcy, rewolucjoniści i konserwatyści, myśliciele i prefani, wszyscy są tego pewni, że rewolucja społeczna czai się tuż nad naszym progiem.

Cóż mamy czynić, skoro wybuchnie? Tak dobrze poznaliśmy wszystkie strasne dramaty przeszłych rewolucji i tak mało znamy ich istotną treść rewolucyjną, że w wielu z nas w tych wielkich ruchach dostrzegamy tylko moment zewnętrzny, dekoracyjny, walkę pierwszych dni, barykady. Ale ta walka, te pierwsze zmagania niebawem ustają i dopiero po obaleniu starych rządów rozpoczyna się właściwe, istotne dzieło rewolucji.

Bezsilne, zastawiane ze wszystkich stron, rządy upadają szybko od pierwszych podmuchów burzy ludowej. W 1848 roku dość było kilku dni, żeby monarchja mieszczańska przestała istnieć; Ludwik Filip, szukający ratunku w ucieczce, nie zdążył jeszcze przekroczyć granic Francji, gdy Paryż zapomniał już o nim. 18 marca 1871 roku rządy Thiers'a znikły w ciągu kilku godzin, pozostawiając Paryż jego własnym losom. A jednak i rok 1848 i 1871 były jeno insurekcjami. Wobec rewolucji ludowej rządy znikają z zadziwiającą szybkością. Zaczynają od ucieczki, próbując zabezpieczyć sobie możliwy powrót.

Gdy stary rząd przestał istnieć, wojsko, w obliczu wzburzonej fali ludu, wyprzedza postępującemu swym wodzom; ci zresztą sami opuszcili przezornie stanowiska.

Wojsko albo przygląda się biegowi wypadków, albo przyłącza się do szeregów rewolucyjnych. Policja straciwszy głowę, nie wie, czy ma uderzać, czy też wołać: "niech żyje Komuna" i jej ajenci idą do domu, by "oczekiwać nowego rządu". -Zamożniejsze mieszczaństwo pakuje tłumoki i chroni się w bezpiecznych kryjówkach. -Na placu zostaje lud. Oto w jaki sposób objawiła się rewolucja.

Komuna zostaje ogłoszona w paru wielkich miastach. Tysiące ludzi salego ulice i co wieczór gromadzi się w zaimprowizowanych klubach, pytając się nawzajem "co robić?" i restrzyca z zapaleniem publiczne. Wszyscy się miami interesują; ci, co wczoraj byli obojętni, dziś są, być może, najgorętsi. Wszędzie wiada zna jest dobra wola, gorąca chęć zapewnienia zwycięstwa. Mnóstwo się czyni wielkiego poświęcenia. Życzeniem ludu jest datyć naprzód.

Wszystko to piękne i wspaniałe. Ale to nie jest jeszcze rewolucja. Przeciwnie, teraz dopiero rozpoczyna się właściwa praca rewolucjonisty. /.../ Socjaliści państwowi, radykałowie, szepczani geniusze prasowi, mówcy szwedów i - mieszczańskie i eks-robotnicy - pedają do ratusza, do ministerjów, by zajęli opuszczone funkcje. Jedni cieszyć się będą dewotnym szanowaniem splendoru swoich nowych stanowisk. Pedziwiąc będą w lustrach ministerjalnych odbicia własnych postaci, z odpowiednią powagą wydających rozkazy: potrzeba im czerwonego lampasaka, galonów, majestatycznych gestów, by mogli imponować swym dawnym kolegom z redakcji lub fabryki! Inni pogrązą się w szpargałach ze szczerą chęcią zresumowania czegokolwiek: będą redagowali paragrafy praw, pisali pełne dźwięcznych frazesów dekrety, których nikt spełniać nie będzie - właśnie dlatego że to czas rewolucji.

Żeby nadać sobie powagę, której nie posiadają, szukać będą poparcia w dawnych formach rządu. Przybiorą nazwę Rządu Tymczasowego, Komitetu Ocalenia Publicznego itp. Powołani przez wybory lub przez akklamację, zgromadzą się jako Parlament lub Rada Komunalna. Tam te zetkną się ludzie, należący do dziesiąciu, dwudziestu różnych szkół, z których każda w sposób odmienny pojmuje zakres, środki i cele rewolucji. Poaybiliści, kelektywiści, radykali, jakobini, blanguści, zmusu zasiadają razem-tracąc czas na rozprawy. Ludzie uczeni znajdują się obok ambitnych, pozeranych żądzą władzy i dyszących pogardą dla tłumu, z którego wyszli.

Ponieważ każdy wyznaje przekonania, zupełnie sprzeczne z przekonaniem reszty kolegów, tedy wszyscy zmuszeni są siewierać sejusze fikcyjne dla utworzenia większości, która nie trwa dłużej nad jeden dzień; wszyscy się kłócą, sbrzucają wzajem przezwiakami kłotrów, reakcjonistów, zwolenników władzy; pechłonięci drwiąc obiazgowymi swarami i utarczkami, niezdelni są powziąć poważnych uchwał; ograniczają się do wydawania szumnie brzmiących proklamacji i biorą się na serie do pracy dopiero wtedy, gdy istotna siła ruchu wzmagą się i wychodzi na ulicę.

Wszystko to może być bardzo zabawne dla zwolenników widowisk teatralnych. Ale to jeszcze nie rewolucja: niema nic zrobionego!

Przez cały ten czas lud cierpi. Fabryki stoją bezczynnie, warsztaty zamknięte, ruch handlowy ustał. Robotnik nie ma nawet tych lichych zarobków, jakie miał przedtem; ceny artykułów spożywczych rosą.

Lud znosi wszystko cierpliwie z tem bohaterkim poświęceniem, które jest zwykłą jego cechą i które dosięga najwyższych szczytów w chwilach wielkich przeżyczeń. To on wołał w roku 1848: Oddajemy trzy miesiące na usługi "Rzeczpospolitej", podczas gdy jego "przedstawiciele" i panowie z nowego rządu, aż do ostatniego dozorcy więzienia, pobierali regularnie swoją pensję! Lud cierpi. Z dzieciną ufnością, z dobroduszną troską, wierzącego w swych wodzów, czeka, aż tam w górze - w Izbie, Ratuszu, Komitecie Ocalenia Publicznego - pomyślą o nim i zająmą się jego losem.

Ale tam w górze myślą o wszystkim, tylko nie pamiętają o cierpieniach tłumu. W 1793 r. podczas gdy głód pożera Francję i lud deprowadzony jest do ostatniejnędzy, pola Elizejskie roją się od strejnych dam i bogatych zaprzęgów, a Robespierre nalega w klubie Jakobinów, żeby wysłuchano jego memoriału o konstytucji angielskiej! Gdy w 1848r. robotnik cierpi wskutek powszechnego zastęju w przemysłu, rząd tymczasowy i Izba dyskutuje nad pensją żołnierzy i pracą w więzieniach i nikomu nie przyjdzie na myśl zastanowić się, z czego żyje lud w tej chwili ogólnego przesilenia. I jeżeli jest co do zarzucenia Komunie paryskiej, szczerzej przy ogłoszeniu smutku pruskich, i liczącej zaledwie 70 dni istnienia, to właśnie to, iż nie zrozumiała, że rewolucja ludowa, mająca głodne zastępy walczących, zwyciężyć nie może, i że za pół franka dziennie niepedebna jednocześnie bić się na wałach i utrzymać rodziny.

Lud cierpi i pyta: "Co robić, żeby wyjść z matni?"

Sądziwy, iż na te pytanie jest jedna tylko odpowiedź: - uznać i proklamować publicznie zasadę, że każdy, jakakolwiek była jego przeszłość, jakikolwiek są jego siły i zdolności, posiada przedewszystkim prawo do życia i że środki do życia, któremi rozperządza społeczeństwo, winny być rozdzielone pomiędzy wszystkich bez wyjątku. Uznać to, ogłosić i zgodzić z tym postępować!

Zrobić tak, żeby od pierwszego dnia rewolucji każdy pracujący wiedział, iż rozpoczyna się dlań naprawa nowa era: że odtąd nikt nie będzie zmuszony spać pod mostem, o kilka kroków od wspaniałych pałaców, znosić głędu, choć nie brak żywności, dzwonić zębami z chłodu wobec magazynów, zawalonych futrami. Niech wszystko będzie dla wszystkich, nie tylko w zasadzie, ale w rzeczywistości, i niech nakoniec w dziejach ludzkości dekona się rewolucja, która istotnie wpierv zaspokoi potrzeby ludu, zania szczerze głęsić kazania o jego obywatelskich obowiązkach.

A dekonać się to może nie za pomocą dekretów, lecz jedynie drogą natychmiastowego, faktycznego objęcia w posiadanie wszystkiego, co niezbędne dla zapewnienia życia wszystkim: oto zostało jedyny prawdziwy naukowy sposób działania, jedyny, który lud rozumie i którego żąda.

W imieniu wzburzonego ludu objąć w posiadanie składy zboża, magazyny, zawalonye odzieżą, domy mieszkalne. Nic nie trwać, natychmiast zorganizować się dla zapewnienia powstałej próżni, stawić czoło wszystkim koniecznościom społecznym, zaspokajając wszystkie potrzeby, prowadzić produkcję nie dla czyichkolwiek zysków, lecz dla wyżywienia społeczeństwa i dla zapewnienia mu swobodnego rozwoju.

Dość już tych hasel dwuznacznych, jak "prawo do pracy", którym ludzono lud w 1848 r. i chciano by ludzi go bez końca. Miejmy odwagę wyzykać, że zasada dobrego bytu dla wszystkich, dziś już nie arzenka, winna być za wszelką cenę urzeczywistniona.

Gdy w roku 1848 robotnicy domagali się prawa do pracy, organizowano dla nich warsztaty narodowe lub miejskie, gdzie płacono po dwa franki dziennie za ciężką pracę! Gdy robotnicy żądali organizacji pracy, odpowiedziano im: "Bądźcie cierpliwi, przyjaciele, rząd zamierza się tem zająć, a na dziś macie oto dwa franki. Odpocznijcie, biedni pracownicy, którzyście strawili życie w ciężkiej pracy". A tymczasem ustawiono armaty, ściągano wojsko, dezorganizowano samych robotników wszelkimi sposobami, którą tak dobrze zna burżuazja. A pewnego pięknego poranku powiedziano im: "Wynoście się, idźcie kolonizować Afrykę, albo was wszystkich wystrzelamy!"

Zgoła inny będzie wynik, gdy robotnicy upomną się o prawo do dobrego bytu! Tem samem stwierdzą swe prawo do korzystania ze wszystkich bogactw społecznych: użytkowania domów i mieszkań, stosownie do potrzeb każdej rodziny, czerniania z nagromadzonych zapasów żywności, co pozwoli im poznać dobrobyt zamiast dotychczasowego głędu. Ogłoszą swe prawo do całego dorobku ludzkości, owocu pracy przeszłych i żyjących pokoleń - a korzystając z niego, poznają wniosłe rozkosze, które daje sztuka i wiedza, a które zbyt długo były wyłączonym udziałem burżuazji.

Uznawszy zaś swe prawo do dobrobytu, stwierdzają inne jeszcze ważniejsze: prawo do decydowania o tem właściwie winien być ten dobrobyt - co należy produkować, ażeby go wszystkim zabezpieczyć, a czego odtąd należy zaniechać jako nie posiadającego żadnej wartości.

Prawo do dobrobytu - to możność prawdziwie ludzkiego istnienia, możność wychowania dzieci na członków społeczeństwa, które będzie lepsze od naszego. Dawne zaś "prawo do pracy" - to utrwalenie płatnego niewolnictwa, w którym człowiek s kazanym jest na wieki wyczerpania i wyczerpania pod berłem burżuazji jutrzejszej. Prawo do dobrobytu - to rewolucja socjalna; - prawo do pracy - to najwyższe więzienie, katorga przemysłowa.

Już wielki czas, by robotnik upomniał się o swe prawo do spólnego dziedzictwa i zaczął z niego korzystać.

PIOTR KROPOTKIN -  
/ ZDOBYCIE CHLEBA/





## W 20 lat później. INWAZJA Oczyma Vaclava Havla

Karel Hvizdalec: Czy myśli pan, że istniała jakaś realna szansa wydestania się z kryzysu? Zabezpieczenia inwazji? Czy sądzi pan, że mogliśmy i powinniśmy byli się bronić? Jak zapatruje się pan na te sprawy dziś, z dystansu tylu lat?

Vaclav Havel: Te "gdybanie" bywało w historii, jak wiadomo, zwednicze. Zwłaszcza u nas istnieje taka szczególna tradycja, że po każdej historycznej zawierusze pojawia się mnóstwo spryciarzy, którzy nagle doskonale wiedzą, co należało zrobić i twierdzą, że wszystko wyglądałoby inaczej, gdyby postępowano się tak czy owak. Skoro jednak pan pyta, postaram się odpowiedzieć. Przede wszystkim muszę wyznać, że te różne mocarne słowa o tym, że powinniśmy byli się bronić, są dla mnie dość podejrzane; często bywają korespondencją jakichś dziwnych kompleksów. Teoretycznie jakaś symboliczna obrona była chyba możliwa, słyszałem np. - nie wiem, ile w tym prawdy - że obrona przeciwlotnicza Pragi byłaby w stanie przy najmniej przez trzy dni odparować ataki radzieckich sił powietrznych. Ale praktycznieżona zorganizowana obrona - moim zdaniem - nie była możliwa. Zakładała by ona wcześniejsze przerebienie wszelkich planów mobilizacyjnych i bojowych, i ukierunkowanie ich w stronę przeciwną do tej, na jaką są nastawione; gdyby jednak ktokolwiek wyszedł z czymś takim, Sowieci prawdopodobnie zaraz by tutaj byli, przecież cały sztab generalny naszpikowany jest radzieckimi agentami i skiejkolwiek w nim peruszenie znane jest wcześniej sekretarzowi generalnemu KPZR niż czechosłowackiemu prezydentowi. Nowoczesna armia to wielka maszyna, której nie można et tak sobie wydać rozkazu, żeby szła tu czy tam, a nasza armia jest od dziesięcioleci formowana jako armia satelitarna. Poza jedną nieśmiałą uwagę gen. Prehlika o możliwości decentralizacji w Układzie Warszawskim, za którą musiał natychmiast opuścić swoje stanowisko, w trakcie całego procesu odnowy nie zrobiono niczego /zresztą, uwzględniając jego charakter, niczego zrobić się nie dało/ dla wzmocnienia niezależności naszej armii. Totalne wyobrażenie sobie, że ktoś miał w sierpniu dać rozkaz obrony, jest dość idiotyczne. Nie wiem zresztą, kto byłby w stanie wydać taki rozkaz; musiałoby tu być zupełnie inne dowództwo, a naprawdę nie mam pojęcia, skąd by się ono wzięło; gdyby jednak było inne dowództwo, już przed sierpniem wszystkie przebiegałoby inaczej i powstałoby pytanie, w jakiej w ogóle sytuacji byłby w sierpniu kraj. Jak pan widzi, to "gdybanie" jest naprawdę zwednicze. Bardziej realny byłby może spontaniczny opór niektórych jednostek i załóg, pewne fakty świadczą o tym, że część żołnierzy i niższych oficerów zdobyłaby się na tę odwagę. Coś takiego jednak mogłoby się rozwinąć znowu tylko w zupełnie innym klimacie moralno-politycznym niż ten, który panował u nas przed sierpniem. Czyli: jedno "gdyby" prowadzi do drugiego. Tak czy inaczej, próba szarego oporu - nawet gdyby był on możliwy pod względem wojskowym i realny pod względem politycznym - pociągnęłaby za sobą konsekwencje trudne do wyobrażenia; najłatwiej wyobrażalną - z historycznego punktu widzenia całkiem nieistotną, ale z punktu widzenia tej naszej rozmowy dość ważną - byłaby moja nieobecność na tej planecie, albo przynajmniej nieobecność na miejscu innym niż Syberia.

K.H.: Ale z drugiej strony, bardziej upraszczając, martwi nie pozwaliliby może żywym tak szybko iść z ekupantem na kompromis, paktować z nimi. Może by nas to też trochę "wyprostowało". Prawdopodobnie przypomniałoby nam się również, że w obojętności nikt nigdy nikomu nie daruje, że trzeba ją sobie wywalczyć i że zawsze zajmie się nią krew.

V.H.: Przy formułowaniu takich uwag byłbym bardzo, bardzo ostrożny. Jeżeli ludzie gotowi są w sytuacjach krańcowych przelać krew za swoją wolność, mają na ogół większą szansę uzyskania tej wolności, niż wtedy, kiedy na to gotowi nie są; w tym się z panem zgadzam. Od razu wszakże dodam jedno: takich decyzji nie można podejmować za innych. Jeżeli chce pan poświęcić życie za naszą wspólną wolność, może pan to zrobić. Jeżeli ja chcę je poświęcić, również mogę to uczynić. Ale ani pan, ani ja nie mamy prawa kogokolwiek do tego zmuszać, ewentualnie po

święcić czyjeś życie nie pytając o zgodę. Gdybym był dowódcą wojskowym mającym dać rozkaz obrony przeciwlotniczej Pragi, wydałbym go chyba tylko wtedy, jeśli bym jakimś sposobem uzyskał pewność, że przygniatająca większość Czechosłowaków w zdecydowana jest ponieść prawdopodobne konsekwencje mojego rozkazu, łącznie ze śmiercią w skutkach mordowania w stylu afgańskim.

K.H.: więc myśli pan, że nie dałoby się uniknąć okupacji i porażki?

V.H.: Tego nie twierdzę. Ale na pewno nie sądzę, że można było zabezpieczyć okupację i ocalić zarazem coś ważniejszego poprzez większą kontrolę działań społecznych, przez tłumienie woli ludu, likwidację tak zwanych ekstremistów, dyscyplinę, cenzurę i kompromisy... Wydaje mi się, że jednym sensownym wyjściem było chyba przyłączenie się do tego prądu, zrehabilitowanie go, identyfikowanie się z nim i wszechstronne wykorzystanie swartej w nim energii do jego obrony. A więc nie ciągłe ukrywanie czegoś, przemilczanie, gaszenie, wygładzanie. Kierownictwo nie powinno było - według mnie - zachowywać się jak winny poddany, ale przeciwnie - wyciągnąć z powstałej sytuacji jak najwięcej korzyści. W ludziach zaczęła budzić się szybko - ku ich własnemu zdumieniu - świadomość obywatelska i narodowa, poczucie dumy i samorządności. Gdyby i kierownictwo zachowywało się naprawdę dumnie i samorządnie, miałoby potężne zaplecze i potężne oparcie w społeczeństwie. Istniała realna szansa moralnej mobilizacji narodu, można było eprzód się na odradzającej się świadomości narodowej i systematycznie ją wzmacniać. Tak robił przez całe lata Tito i tak uczynił swego czasu Ceaucescu, gdy chcieli zapobiec radzieckiej inwazji. Wystarczyłoby wciąż podkreślać, że się nie damy, że bronimy swego, że nie pozwolimy obcym żołnierzom przekroczyć naszych granic; dawałoby się zorganizować samoobronę cywilną i można też chyba było egłosić jakąś ćwiczebną mobilizację wojskową, niezależną od kalendarza manewrów Układu Warszawskiego /przypomnijmy sobie efekt polityczny mobilizacji majowej w 1938/. Kierownictwo na Kremlu dekada inwazji tylko dlatego, że wiedziało, iż żadnego szarego oporu nie będzie i być nie może; nawet sklerotyczna ekipa Breżniewa miała na tyle rozumu, że nie odważyłaby się ryzykować jakiegos nowego Wietnamu pod ród uzbrojonej pały Europy. Może wystarczyłoby po prostu trzymać Kreml w niepewności, że znaczy stwarzać nieustannie atmosferę wzmagającej się narodowej woli obrony niezależności i nie wykluczać w ten sposób możliwości spontanicznej obrony poszczególnych osób. Bezradność ówczesnego kierownictwa i jego niezdolność do jakiegokolwiek działania stanowiły pożywkę dla tak zwanej ekstremy; gdyby w sposób niedowzmacznony opowiedziało się one za całym ruchem społecznym, może nie byłoby nawet tylu tych ekstremistów, których się tak obawiano, a w każdym razie ich energia zostałaby na pewno odwrócona od konieczności ciągłego przeciwstawiania się ukrytej nieufności władzy i zwróciłaby się do aktywnego i w pełni lojalnego jej wsparcia w obronie interesów ogólnospołecznych. Gdyby, po prostu, ówczesne kierownictwo w sposób przemyślany wykorzystywało istniejący tu kapitał, może udałoby się doprowadzić do sytuacji, w której Sowieci musieli by bardzo poważnie zastanowić się nad interwencją. Równoległe z apelem do świadomości narodowej należałoby wszakże szukać poparcia i większej solidarności na polu międzynarodowym. Może nie bezpośrednio w postaci jakichś porozumień wojskowych - tych nie byłoby z kim zawierać, ale poprzez szeroką popularyzację czechosłowackiego tematu jako tematu ogólnoeuropejskiego. Należałoby zaszczepić w powszechnej świadomości naszą emancypację jako fenomen na wskroś pozytywny, te znaczy nie jako niepożądany element destabilizacji europejskiego status quo, ale przeciwnie - jako krok w stronę prawdziwie pokojowego porządku, opartego na przewyższeniu blokowego myślenia i na idei pluralizmu równoprawnych europejskich narodów. Nie wiemy i pewnie już nigdy nie dowiemy się, czy taka polityka byłaby skuteczniejsza, ja jednak nie mogę pozbyc się uczucia, że skuteczniejszą być mogła. Gdyby w radzieckim politbiurze zwolennicy interwencji zostali przegłosowani, być może przyspieszyłoby to również tamtejszy rozwój, w każdym razie oznaczałoby to jednak, że Sowieci zaczęłyby poważnie rozmawiać i będą przygotowane do ustępstw. Oczywiście, zostałyby to w końcu opłacone jakimis ustępstwami i z naszej strony, tak już się niestety, w polityce dzieje, ale tak katastrofalnie, jak się to skończyło, chyba mimo wszystko skończyć się nie musiały. Sowieci nie swatają na usprawiedliwiająca tłumaczenia, to tylko woda na młyn, na nich działa zdecydowana postawa. Czyż jednak mogli iść tą drogą ludzie pełni z żalu? Raczej nie. Jesteśmy więc znowu przy zdradliwości historycznego "gdybania". /Żeby jednak być bardziej konkretnym: przypomnijmy sobie, jak silnie podziało na Sowieców i na czechosłowacką opinię publiczną, gdy nasi politycy ni

e pojechali na spotkanie do Drezna, a na nadesłany stamtąd list odpowiedzieli swoim listem - to był moment o oczyszczającym moralnie znaczeniu. Gdyby nie był koncem dumy KPCz, ale jej początkiem i gdyby po nim następowały dalsze podobne czyny, np. sakaz przeprowadzenia manewrów sztabowych wojsk Układu Warszawskiego na terytorium Czechosłowacji, może by to lepiej wyglądało; ustępującego zawsze lepiej się atakuje/. Tak czy inaczej, w sierpniu już się wcale ocenić nie dało i jest rzeczą smutną, wręcz tragiczną, że z punktu widzenia społeczeństwa, wielkim szczęściem właściwie było to, że nasze kierownictwo zostało tak niechętnie związane w kij i wywiezione; to z jednej strony ogromnie stymulowało wyrażający się masowy opór wobec okupacji a zarazem, poprzez ucieszenie bezradnego kierownictwa, usunięty został główny hamulec prawdziwie autentycznej inicjatywy ogólnospołecznej - a była to inicjatywa na wskroś pozytywna, państwotwórcza, a więc nie żadna "ekstremizm"!

**K.H.:** A porozumienia moskiewskie?

**V.H.:** Jest to wciąż ten sam problem: czegoś można było oczekiwać? Oczywiście, że można było - za przykładem Kriegla - nie podpisywać, zaciąć się i domagać się przerwania rozmów, aby delegacja mogła naradzić się z organami władzy wiedeńskimi i z ludem. Podkreślić, że delegacji w takim składzie żaden organ nie wysłał i do niczego nie upoważnił, że już choćby dlatego nie może ona niczego podpisywać, a zresztą bez znajomości sytuacji w kraju również niczego podpisać nie można. Jednakże oni znów zachowali się jak skruszeni poddani a nie jak świadomi przedstawiciele państwa. Zdejmując im z rąk kajdany i czyniąc z nich na oczach całego świata oficjalną delegację partyjną i państwową. Świecieli nie mogliby ich tak łatwo z powrotem "związać w kij". Ale nawet gdyby mogli, wydało mi się, że nasi przedstawiciele powinni byli ryzykować. Świecieli byli w podobnej sytuacji - nie zapominajmy o ogromnym znaczeniu prestiżu w ich politycznych poczynaniach - można było niewątpliwie wykorzystać, grać na zwłokę, pogłębić "patowość" sytuacji, czekać na ustępstwa z ich strony /prędzej czy później musiałyby chyba nastąpić, choćby tylko w postaci uznania szładu wysecałki skiego/. Nie wiem, czy te wszystkie doprowadziłyby do czegoś konkretnego, może efekt byłby tylko symboliczno-moralny, tym niemniej taki efekt też mógł mieć swój realny zasięg; w najgorszym razie reżim okupacyjny postępowałby wolniej.

**K.H.:** 21 sierpnia zastał pana w północnych Czechach. Jak pan przeżywał te hektyczne dni?

**V.H.:** Byliśmy z moją żoną i z Janem Tliską przypadkowo w Libercu u naszych przyjaciół i pozostaliśmy tam przez cały ten dramatyczny tydzień, ponieważ nasi organizatorzy włączyli nas natychmiast do działania libereckiego ruchu oporu, jeżeli wolno mi to tak nazwać. Działaliśmy w tamtejszej rozgłośni radiowej, ja pisałem codziennie komentarze, Honza je odczytywał, występowaliśmy również w studiu telewizyjnym, urządzonym na Jastędzie, pracowaliśmy w stałym sztabie przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej, pomagaliśmy koordynować różne akcje, ja pisałem przewodniczącemu wystąpienia, napisałem nawet obezerność oświadczenia KP KPCz, PRN, KPFN, MRN itd. skierowane do ludności, które nadane potem przez liczne głośniki i rozlepiane w całym mieście. Myślę, że po raz pierwszy i ostatni miałem wówczas okazję przemawiać do narodu w imieniu tak szacownych instytucji. Ten tydzień był dla mnie niesamowitym przeżyciem. Widziałem, jak radzieckie czołgi na rynku szburzyły arkady ssącej ludzi; widziałem, jak dowódca czołgu oszalał i zaczął strzelać na ślepo do tłumu; widziałem i przeżyłem wiele innych rzeczy, spośród których najsilniej oddziaływał na mnie ten szczególny fenomen solidarności wspólnoty, który był tak charakterystyczny dla owych czasów. Ludzie przynosili nam do rozgłośni jedzenie, kwiaty, leki, choć wcale tych rzeczy nie potrzebowaliśmy; kiedy Tliska przez parę godzin nie było słychać w radiu, bombardowali rozgłośnię telefonicznymi pytaniami, co się z nim dzieje; budynek rozgłośni otoczony był obręczami transporterów z wielkimi betonowymi płytami, które miały przeszkodzić w jego zdobyciu; różne fabryki dawały nam karty zakładowe, żebyśmy w przypadku osobistego zagrożenia mogli ukryć się wśród robotników. Widocznie dzięki krwawym zwycięstwom, o których wspominałem. Liberec nie był przez cały czas zajęty przez żółtą radziecką, wojska tylko przez cześć przejeżdżały. Dlatego też spontaniczny opór ludowy mógł tam osiągnąć większe rozmiary i więcej różnorodnych form niż w opanowanych miastach. Antyokupacyjny folklor uczynił niebawem z miasta jeden wielki artefakt; pomysłów, jak uderzyć okupację, było bez liku. I nigdy nic nie funkcjonowało tak dobrze, jak wtedy; drukarnia była zdolna w ciągu dwóch dni wydać książkę i w ogóle róż-

ne przedsiębiorstwa były w stanie zrobić natychmiast niemal wszystko. Przypominam sobie charakterystyczną historię: pestrachem Liberca i okolic była mniejsza, więcej stuosebowa grupa nieznośnych trampów, z którą urzędy od dłuższego czasu nie mogły sobie poradzić. Na czele tej grupy stał niejaki Probeszcz. Wkrótce po wkroczeniu armii okupacyjnej zjawił się ów Probeszcz w ratuszu u przewodniczącego i powiedział: "Szefie, jesteśmy do pańskiej dyspozycji!". Przewodniczący był trochę przerażony, ale na próbę wyznaczył tej grupie zadanie: "Dobra, zdejmijcie w nocy wszystkie tablice z oznaczeniem ulic, żeby okupanci nie mogli się orientować. Nie wypada, żeby to robiła milicja". Probeszcz przytaknął i nazajutrz rano pod schodami ratusza leżały starannie poukładane wszystkie liberckie tablice - a więc żadnego demolewania: czekały na moment, kiedy znów zostaną zainstalowane. Probeszcz zameldował wypełnienie zadania i poprosił o następne. Powstała osobliwa współpraca, której efektem było np. to, że po dwóch dniach członkowie grupy Probeszcza mieli na rękach epaski Pomościczej Straży Milicyjnej i po mieście chodziły trzy osobowe patrole: pośrodku umundurowani milicjanci, a po bokach dwóch długich włosek trampów w dzinsach, jako jeźdźcy pomocnicy. Grupa ta pełniła także nieprzerwanie służbę wartowniczą w ratuszu, strzegła starszy i dokładnie kontrolowała wszystkich wchodzących do budynku. Były to sugestywne sceny; kiedy na przykład całe ratuszowe schody pełne były tych chłopców, grających podczas służby na gitarach i śpiewających "Massachusetts", ówczesny światowy hymn hipisów. Mając jeszcze w świeżej pamięci grzeszący podobnej młodzieży w nowojorskiej East Village, śpiewające tę samą pieśń, tylko bez czołgów w tle, odbierałem to w szczególny sposób. Nie należało do tych, którzy w tym okupacyjnym tygodniu jakoś mentalnie się zacięli i całą resztę życia wspominają swoje ówczesne przeżycia: nie zamierzam też w jakikolwiek sposób upamiętnić tego okresu. Przypuszczam tylko, że te wszystkie rzeźmy stworzyły absolutnie niepowtarzalne zjawisko, które do dzisiaj, o ile wiem, nie zostało głębiej zbadane i ocenione pod względem socjologicznym, filozoficznym, psychologicznym i politycznym. Niektóre rzeczy były jednak oczywiste, że człowiek musiał je zrozumieć od razu i bez naukowej analizy. Np. to, że społeczeństwo to bardzo zagadkowe zwierzę z wielu obliczami i ukrytymi możliwościami, i jest rzeczą wielce nieprzewidywalną wierzając zawsze temu jego obliczu, które właśnie nadstawia i przypuszcza, że jest ono tym jedynym i prawdziwym. Nikt z nas nie wie, jakie możliwości drzemają w duszach ludzkich i czym nas może spłoszyć zaskoczyć przy takim czy innym zbiegu różnych widzianych i niewidzianych ekoliczności. Ktoś by np. w czasach sardzewiańskiego reżimu Nowotnego, z jego ogólnonarodowym szwajkostwem oczekiwał, że za pół roku w tym samym społeczeństwie obudzi się prawdziwa świadomość obywatelska i że za rok to do niedługa apatyczne, sceptyczne i niemal zdemoralizowane społeczeństwo tak dzielnicowe i tak inteligentnie będzie przeciwstawiać się obcej przemocy. I kto by się spodziewał, że nie upłynęło nawet rok i to samo społeczeństwo z prędkością wiatru wpadać będzie z powrotem w otchłan demoralizacji, tym razem znacznie głębiej od wcześniejszej? Po tych wszystkich doświadczeniach człowiek musi być na prawdę ostrożny przy wydawaniu jakiegokolwiek sądu na temat tego, jacy jesteście wy albo czego można się po nas spodziewać. Albo inna sprawa: ten tydzień pokazał, jak bezradne jest wojsko wobec innego przeciwnika niż ten, przeciwko któremu zostało powołane i jak trudno jest opanować kraj, który wprawdzie nie broni się zbrojnie, ale wszystkie jego struktury cywilne po prostu odwracają się do agresora plecami. Nie mówię nawet o takich sprawach, jak np. zasadnicze i nie znane wcześniej w tej mierze znaczenie nowoczesnych środków masowego przekazu, jako realnej funkcjonującej siły politycznej, zdolnej ukierunkowywać i koordynować całe życie społeczne. Ten sierpniowy tydzień uważam za doświadczenie historyczne, którego nie można usunąć ze świadomości naszych narodów i o którym trudno na razie powiedzieć, co właściwie oznaczają, jak zapisało się w kodzie genetycznym społeczeństwa oraz jak i kiedy może się przejawiać.

**K.H.:** Jak pan się zapatruje na burliwy okres końca 1968 i początku 1969 roku? Jak pan ten okres przeżywał?

**V.H.:** O ile przed sierpniem, jak powiedziałem, nie uczestniczyłem zbyt w życiu publicznym, o tyle w tym okupacyjnym doświadczenie mnie wcale wciągnął. Był to bowiem szczególnie dręczący okres. Kierownictwo państwowe czyniło jedno ustępstwo po drugim w nadziei,



że coś przez to ocali, w rzeczywistości jednak podcinało gałąź, na której siedziało. Powoli, ale niepowstrzymanie rekonstruowały się stare porządki, mimo to jednak można było jeszcze swobodnie mówić i pisać. Te właściwie były dręczące w ówczesnej atmosferze: mówione otwarcie i twardo - a przy tym można było mówić de facto jedynie o własnej bezsilności; stanowcze protestowano - a przy tym właściwie można było protestować tylko przeciwko temu, że protesty nie są uwzględniane. Był to okres wielkich studenckich strajków, niekiedy dochodzących do rań, petycji, rokowń, demonstracji, strajków, a przy tym właściwie można było protestować tylko przeciwko temu, że protesty nie są uwzględniane. Był to okres wielkich studenckich strajków, niekiedy dochodzących do rań, petycji, rokowń, demonstracji, strajków, a przy tym właściwie można było protestować tylko przeciwko temu, że protesty nie są uwzględniane. Był to okres wielkich studenckich strajków, niekiedy dochodzących do rań, petycji, rokowń, demonstracji, strajków, a przy tym właściwie można było protestować tylko przeciwko temu, że protesty nie są uwzględniane.

# UWOLNIĆ CZECHOSŁOWACKICH



# WIEŹNIÓW POLITYCZNYCH

o odrobinę takiej potrzeby. Ja wtedy w tym wszystkim uczestniczyłem, po prostu nie dało się inaczej. Odbywałem dyskusje na wydziałach i w fabrykach, brałem udział w zebraniach, spisywałem różne oświadczenia, miałem poczucie, że muszę być obecny /nie pojechałem np. na miesięczne stypendium do Włoch jedynie wskutek idiotycznego przekonania, że się tu beze mnie obejdzie: ale takie poczucie nie było wielu/. Podkreślałem wówczas, jeszcze energiczniej niż inni, że każde ustępstwo redni dalsze ustępstwo, że nie można cofnąć się do tyłu, że nie mamy już tylko przepaść, że trzeba dotrzymać obietnic i domagać się ich dotrzymania, walczyłem - co było moim starą syczącej - z najrozmaitszymi studentami i z wszelkimi samekłamaniem się. Chciał sam byłem egarnięty atmosferą tych gorących czasów, starałem się w niektórych sprawach zachować trzeźwość i umiar; w duchu dawnej linii pisma TWARZ, choć już, oczywiście, inaczej i na inną płaszczyznę, przeciwstawiałem patetyczne-niekreślone wielkość i wielkość trwania przy pewnych drobniejszych sprawach, ale za to bardzo konkretnych sprawach, i to trwania przy nich nieustępliwie, aż do końca. Na jednym z wielkich zebrań - było to wspólne zebranie zarządów głównych wszystkich związków twórczych - wystąpił pewien aktor/ten sam, który w kilka lat później w czasie nagonek na Kartę psiepiętych do telewizji, opluć swego dawnego przyjaciela i kartystę/ patetycznym projektem powołania trybunału narodowego, przed którym powinno się postawić Indrę, Bilaka i innych zdrajców narodu. Historyczny nonsens. Wystąpiłem, oczywiście, zaraz po nim i powiedziałem, że zamiast proponować coś, czego nikt nigdy nie zrealizuje, lepiej jest robić coś realniejszego, co, co jest w naszych możliwościach, np. trzymać się do ostatka uchwały o solidarności, którą podpisali wówczas wszyscy ludzie kultury/i której większość z nich niebawem sprzeniewierzyła/. Powiedziałem, że trwanie nieustępliwe i bez względu na konsekwencje przy czym skromniejszą, ale realną, jest stokrójce więcej niż uspokajanie sumienia przez wyskakowanie z jakimś bombastycznym projektem, który przepada bezpowrotnie, kiedy tylko zostaje wypowiedziany, a zatem jutro już nikogo do niczego nie będzie zobowiązywał. Emfaticzne emocje, których wyrazem były tego rodzaju pomysły, są krótko i niepewne: ich dzisiejsza wielkość może być równa jutrzejszej rezygnacji z wszystkiego/co wspaniale zażądał aktoraki mściciel narodu/. Trzeźwa wytrwałość jest skuteczniejsza niż entuzjastyczne emocje, które bez trudu dadzą się przypiąć do czegoś innego. Skoro mówimy już o tych czasach chciałbym napomknąć o pewnej mej miniprzygodzie, obiektywnie bez znaczenia, w moich oczach jednak symbolicznej: odbywało się w czasie zebrania zarządów głównych związków twórczych, było to już za czasów Husaka i wiadomo było, że jest to ostatnie zebranie, ponieważ związki twórcze zostaną w najbliższych dniach zreorganizowane albo, po prostu, rozwiązane lub zastąpione innymi, zestawienymi z garstki pestusznymi. Powstał pomysł, że skoro ostatni raz spotykamy się wszyscy razem, powinniśmy spisać i podpisać coś w rodzaju naszego testamentu czy zapisu dla naraudu, to znaczy jakiś manifest, w którym dałbyśmy wyraz temu, że nie zrezygnujemy z naszej prawdy, choćby nie wiadomo co się działo. Miał to być manifest domowy, sugestijny, może wręcz historyczny.

Zostałem powołany do trzesebowej grupy, która miała go szybko napisać. Jednakże niefortunnym zbiegiem okoliczności, w tym samym czasie, gdy w salce Klubu Filmowego miałem pracować nad wspomnianym manifestem, w pobliskiej galerii na ulicy Spalanej wystąpić miałem na wernisażu pewnego zaprzyjaźnionego malarza. Nie z żadnym poważnym przemówieniem - od tego byli tam szacowni historycy sztuki - ale ze składanką wierszy i piosenek. Było to dadaistyczne życzenie mego przyjaciela, kochającego mój fałszywy śpiew patriotycznych pieśni i przesadnie uczuciową recytację klasyków narodowych, którą tradycyjnie ubarwiam różne wiersze i ja wtedy naprawdę zdążyłem zrobić jedno i drugie: pod pretekstem wyjścia do toalety umknąłem od spisywania historycznego manifestu czeskich artystów, pebiegiem na wernisaż, śpiewałem i recytowałem zaszokowanej publiczności, po czym natychmiast popędziłem z powrotem do Klubu Filmowego i zdążyłem jeszcze napisać końcowy fragment. Manifest został jednogłośnie uchwalony przez plenum, wszyscy go podpisali i ... prawie nikt nie dotrzymał podpisanego zobowiązania - ale nie dlatego o tym mówię. Mam inny powód: wydaje mi się, że w tej sprawie pewnej paralelności spisywania ważnego manifestu i absurdalnego wystąpienia na wernisażu jest coś symbolicznego, co ilustruje nie tylko klimat tych ekscytujących i obfitych w paradoksy czasów i moje w nich usytuowanie, ale w ogóle klimat praski, czeski, środkowoeuropejski. Czyż nie jest charakterystyczne to, że pełne goręczy wydarzenia historyczne, które dane nam jest przeżywać i które staramy się wytrzymać nawet za cenę niezrozumiałości gdzie indziej ofiar, organicznie łączą się z naszą tradycyjną irenią i autoirenią, z poczuciem absurdu albo tw. czystym czy też przeciwieństwo czarnym humorem? Czy te dwie sprawy nie należą jakoś zasadniczo do siebie? Czy nie warunkują się wzajemnie? Przecież nie po odejlibyśmy może nawet tym historycznym zadaniem i nie byłibyśmy zdatni do życia ożenia ofiar, których się od nas wymaga, gdybyśmy nie mieli ciągłego dystansu do nich i do nas samych! Jedne nie tylko więc nie wyklucza ani nie podważa drugiego, ale przeciwnie - jakby je umożliwiło. Cudzoziemcy dziwią się zawsze, że takie ciężkie próby jesteśmy gotowi tu podejmować, a zarazem nie rozumieją, co właściwie tak nas wciąż śmiechy. Trudne mi wytłumaczyć, że bez tego śmiechu nie moglibyśmy po prostu robić tych poważnych rzeczy. Gdyby bowiem człowiek modełował dramatyczną powagę swego oblicza w zależności od wzrastającej powagi sytuacji, której ma stawić czoło, bardzo szybko musiałby skamienieć we własny posąg - o posągowi trudno byłoby napisać jakiś nowy historyczny manifest albo w ogóle sprostać jakimkolwiek historycznemu zadaniu! Jeżeli człowiek - znów do tego wracam! - nie ma rozpuścić się w swej powadze, stając się dla wszystkich śmiechy, musi mieć - choćby dokonywał rzeczy najważniejszych, a nawet im ważniejszą rzecz, tym bardziej - zdrową świadomość własnej ludzkiej śmiechowości i marności. Jeżeli ją utraci, jego postępowanie też utraci - paradoksalnie - swoje znaczenie. Prawdziwej wagi nabiera ludzki czyn przede wszystkim wtedy, gdy wyrasta z wyraźnej świadomości doczesności i przemijalności wszystkiego, co ludzkie; jedynie ta świadomość daje szansę na wielkość. Zarys prawdziwego sensu można dostrzec wyłącznie z dna absurdu. Wszystko inne jest powierzchowne niczy m żywotny, tak samo, jak powierzchowny był pomysł powołania trybunału dla Bilaka. Ośmielałem się twierdzić, że nie sprzeniewierzyłem się zbyt wiele manifestowi w ciągu siedemnastu lat, jakie dzieła mnie od jego napisania. Wcał e nie p o m i m o t e g o , że w czasie jego spisywania wykoczyłem trochę się powyglupiać. Przeciwnie: może właśnie dlatego! I dlatego, że właściwie wciąż "wyskakuję". Czasami ludzie pytają mnie, jak mój "naiwny idealizm" da się pogodzić z tym, że piszę absurdalne sztuki. Odpowiadam: są to jedynie dwie strony tego samego medalu. Ponieważ bez stale żywego i wciąż artystycznego doświadczenia absurdu nie warto byłoby starać się o coś sensownego. I odwrotnie: jak mógłby człowiek właściwie zakesztować absurd, gdyby nie szukał ciągle sensu? Ale odbiegłem od tematu, prawda?

**K.H.:** Nie szkodzi, ale wróćmy do faktów. W sierpniu 1968 roku czyli pod sam koniec okresu, o którym mówimy, napisał pan podobne dłuższy prywatny list do Aleksandra Dubčeka. Dlaczego pan do niego pisał i o co w tym liście chodziło?

**V.H.:** Oczekiwano wówczas z napięciem, jak się Dubček zachowa, czy złoży jakąś samokrytykę, czy też przeciwnie - zdobędzie się na to, żeby prawdziwie przeanalizować

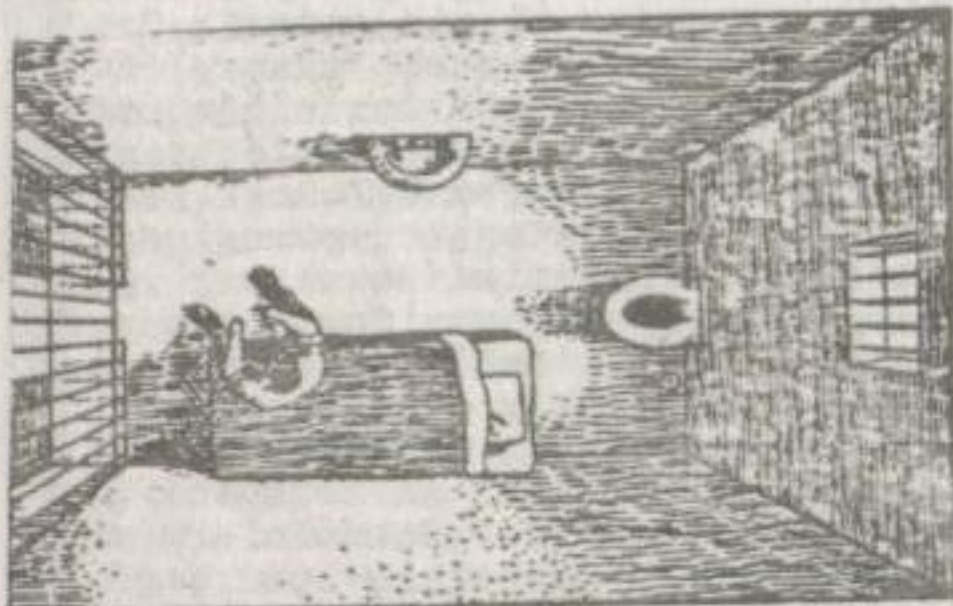


ować sytuację i z godnością zakończyć w ten sposób całą swą krótką erę. Byłem wtedy pełen obaw, że Dubček - kierując się bezinteresowną lojalnością wobec partii i chęcią nie przeszkadzania jej - jakoś te pepsuje. Napisałem więc do niego bardzo długi list, w którym wyjaśniałem mu że wszystkich możliwych punktów widzenia, jako ważne dla naredu, dla przyszłości, dla historii, a nawet dla socjalizmu jest to, by właśnie w tym momencie, gdy tak czy owak jest już przekroczone, nie stracił twarzy. wiem, że ten list wtedy dostał, nie wiem natomiast, co o nim myślał. Z życia politycznego na ubocze usunął się cicho, dyskretnie; żadnym kajaniem się nie zdradził swej sprawy, ale też żadnej wyraźniejszej kroki nad swą działalnością polityczną nie postawił. Przypadkowo znalazłem ostatnio kopię tego listu i przy jego lekturze po 17 latach najbardziej zacięła mnie jedna rzecz; we fragmencie, gdzie piszę o tym, że czyn prawdziwie moralny, bez nadziei na natychmiastowy i widoczny efekt polityczny, może czasem procentować powoli i nie bezpośrednio także na gruncie polityki, znalazłem ku swemu zdziwieniu tę samą myśl, która później, nurtując także wielu innych, stała się początków Karty 77 i którą do dzisiaj próbuję - w związku z Kartą i w ogóle z naszym dzisiejszym "dysydenctwem" - rozwijać, wyjaśniać i deprecyzować.

rozmowę prowadził i opracował  
Karel Hviždala

z czeskiego przełożył  
Jacek Ilig

przedruk: ZESZYTY LITERACKIE, 25  
zima 1989



21.II. sąd w Pradze skazał Vaclava Havela na 9 miesięcy więzienia z ostrzeżeniem za zwrócenie uwagi na imię. Uznano go winnym podburzenia /poprzez wywołanie za pośrednictwem radia do udziału w obchodach 20 rocznicy śmierci Jana Palacha/ oraz utrudnianie wykonywania obowiązków służbowych /przez niepodporządkowanie się wezwaniu do opuszczenia pl. Vaclava 16.I./.

Havel odwołał się od orzeczenia. W ostatnim słowie powiedział: "Nie czuję się winnym, nie mam więc czego żałować, a jeśli zostaną skazany, przyjmę swoją karę jako ofiarę na rzecz dobrej sprawy". Ofiarę, która jest niczym wobec absolutnej ofiary Jana Palacha, której rocznicę chcieliśmy przypomnieć. Na rozprawie obecnych było troje krewnych Vaclava Havela. Zgromadzona w budynku sądu i przed nim grupa 200-300 osób nie została wpuszczona na salę rozpraw. Przebieg rozprawy pozwolono obserwować jedynie korespondentem TASS-a, AP, "Rudego Prava" i czeskosłowackiego radia. Nie wolno im było jednak sporządzać notatek. /SIS nr 23/ Vaclav Havel-ur. 1936 w Pradze. Dramaturg, asystent, członek pierwszego zespołu rzeszników Karty 77, wieloletni więzień polityczny. Ostatnio ogłosił sztuki teatralne "Large deso late" i "Pokusę", słuchowisko radiowe "Thriller", oraz esej o ruchu pokojowym. Mieszka w Pradze.



## OJCZYZNA

Ojczyzna żywa  
weź się  
powstańcie na jej sw  
i na ofiarę przyprowadźcie jej  
nich nasze się  
niech ślepie krew  
ofiarny wół - na stół  
ojczyzna dzisiaj śre  
sre tysiącami gb  
przetrawia w wielkich brzuchach

a potem wciąż wydala  
i tak wydała nas  
jesteśmy salą  
i nawiesz ziami  
resztkami ofiar próżnych  
i wypróżnionych przez  
mechanizm obłędu  
jest prestiż i powszechny  
te najbardziej  
POSPOLITA RZECZ. KAZEK

# NAJBOLESNIEJSZA biała

# PLAMA

Ostatnio w Pałacu mo  
dne stało się słowo  
'biała plama'. Padło  
ono po raz pierwszy w  
komunikacie o rozmowach

Jaruzelskiego z Gorbaczowem w Moskwie

wiosną 1987 roku. Była w nim mowa o przemi  
lczeniu dotyczących różnych odcinków dziejów polsko-  
sowieckich czy polsko-rosyjskich, które należałoby wypełnić właściwą treścią in  
formacyjną. Jak wszyscy zrozumieli, dotyczyło to zbrodni dokonanych przez władz  
e sowieckie /bo o nie zapewne chodzilo w komunikacie, a nie o szasłości z czas  
w carskich/, o których do tej pory nie mówiono, lub których istnieniu zaprzecz  
no. Zgodnie jednak ze starą praktyką komunistów nie nazwane rzeczy po imieniu,  
lecz odwołano się do enigmatycznego i metaforycznego sformułowania "biała plama",  
które to sformułowanie zostało natychmiast podchwyczone przez środki masowe pr  
zekazu, publicystykę, a także przez środowiska historyków.

W powszechnym odczuciu owa "biała plama" miała dotyczyć przede wszystkim Katyni  
a. Oczekiwano bezpośrednio po wspomnianym komunikacie następnego, ujawniając  
ego prawdę o zbrodni dokonanej w podolskim lesie w 1940 roku /raz o lesie  
pozostałych kilku tysięcy oficerów/. Jak dotąd komunikatu takiego nie doczekano  
się. Samo jednak oficjalne potwierdzenie istnienia sprawy "tabu" w stosunkach p  
olsko-sowieckich dało asumpt do sporej aktywności w prasie obu obojgów oraz w  
ód przedstawicieli nauk historycznych: aktywności w kierunku ujawniania przemil  
czeń, rewizji naszej wiedzy z pogranicza polsko-rosyjskiego czy polsko-ukraińsk  
iego sięgającej niekiedy aż XVI wieku. Odbyło się kilka konferencji na temat "b  
iałych plam", w niektórych towarzystwach naukowych stworzone do ich badania spe  
cjalne komisje. Przywołano spora ilość faktów: zarówno znanych i pamiętanych, o  
których tylko do tej pory nie można było pisać, jak i dużą liczbę takich, który  
ch nie uświadczano sobie lub które przeszły w zapomnienie.

Wśród nich jednak nigdzie nie zauważyłem wzmianki o jednym przypadku: o martyr  
Wielkiej polskiej mniejszości narodowej w ZSRR w latach 1938/1939. Orazem była m  
owa o rozwiązaniu KPP w 1938 roku /ed 1936 roku uznanym za "błąd i wypaczenie",  
ale niechętnie przypomnianym i objętym częściowym zapisem cenzuralnym/, wspomia  
no też ogólnie o ciężkiej sytuacji Polaków w ZSRR w całym międzywojennym dwudz  
iestoletniu. Nie dostrzeżono natomiast faktu, iż likwidacja KPP pociągnęła za so  
bą nie tylko eksterminację przywódców i dużej części członków tej partii, ale o  
dbiła się boleśnie na lesie całej polskiej mniejszości narodowej w jej ojczyźnie so  
cjalizmu, której przytłaczająca większość nie miała nic wspólnego z komunizmem.  
Zastanawiające, iż sprawa ta w ogóle nie detarła do świadomości Polaków w kraj  
zu, a jak się wydaje także na emigracji. Nie znam oczywiście dobrze literatury  
powstałej na obczyźnie. Ale starałem się dotrzeć do najgłębszych dzieł, któ  
re napisano na temat Polaków w ZSRR. Wszystkie one dotyczą doświadczeń ludzi z  
osmiu województw wschodnich, które po 17 września 1939 roku znalazły się pod ok  
upacją sowiecką. Nie dotyczą Polaków - obywateli sowieckich przed 1939 rokiem.  
Niewielkie wzmianki na ich temat znalazłem w pamiętnikach Krakowieckiego /ale i  
w nich brakuje całokształtu obrazu tego, co się działo z nimi w latach 1938/193  
9/. Prawie w całości mówią o bohaterach moich rozważań "Wspomnienia z Kazachst  
anu" księdza Władysława Bukwińskiego. Lecz i one dotyczą ich życia już w wiel  
e lat po wywózkach ze stron ojczystych. Nie znajdziemy w nich  
relacji o doświadczeniach tych ludzi u schyłku lat trzydziestych.

A przecież Polacy w ZSRR przed wojną stanowili prawie mil  
ionową grupę. Skupiali się głównie na terenie Białej  
rusi i prawobrzeżnej Ukrainy, w pobliżu granicy z Polską.  
Byli tu rozproszeni wśród miejscowej ludności, ale two  
rzyli też zwarte enklawy. Jedną z nich, na południe  
od Owrucza /rozległości dużego powiatu/ uznano zasa  
do za "Polski Obwód Autonomiczny im. Juliana March  
lewskiego" /tzw. Marchlewskij /- W niektórych mia  
stach, np. w Żytomierzu czy Szepletówce, Polacy sta

KONTAKT ZE SPARTAKUSEM:

Janusz P. Waluszko Gdańsk Stare Domki 6/9



newili większość mieszkańców, w ogóle byli największą obok Żydów grupą mniejszościową wśród ludności miejskiej na terenach na zachód od dawnej granicy Rzeczypospolitej z 1772 roku.

Cie się z tymi Polakami stało? Dlaczego po 1945 roku nie było już "Marchlewscy zyzny", dlaczego Polacy zniknęli z Połocka i Mińska, Żytomierza i Berdyczewa? Nad tym jakże nikt się nie zastanawiał w ostatnim czterdziestolecu, ani w kraju, ani nawet na emigracji.



W sprawie tej usiłuję się czegoś dowiedzieć już od dość dawna, od jakichś dwóch lat. Dysponuję jednak niewielkimi możliwościami. Te prawda - z racji mojego zawodu wielokrotnie bywałem służbowo w ZSRR, w tym także w Kijowie czy Mińsku /ale już do Żytomierza, mimo pewnych starań, nie udało mi się dotrzeć, nie mówiąc o Rosji azjatyckiej, gdzie być może spotkałbym kogoś z interesującym mnie ludźmi/. Wszędzie starałem się pytać o losy Polaków - przedwojennych obywateli ZSR - obraz, jaki wyłania się z otrzymanych odpowiedzi, jest pełen luk. Uzyskanych informacji nie byłem w stanie weryfikować. Te, które otrzymałem, nie są bezpodstępne. Niestety nie udało mi się dotrzeć do żadnego Polaka z Ukrainy czy Białorusi, który sam przeżył represje 1938/1939 roku i chciałby o nich mówić. To, co mi podano, może więc być nieścisłe. Nie mniej zdecydowałem się powiedzieć o tym, co wiem, gdyż meim zdaniem najwyższa pora, aby sprawa stała się przedmiotem szerszego zainteresowania i aby zbierano materiały uzupełniające na szczeblu wydarzeń sprzed pół wieku, na które w swoim czasie opinia polska nie była w stanie zareagować, bo władze sowieckie rebiły rzecz w ukryciu, a świadomość Polaków tak była zaabsorbowana zagrożeniem hitlerowskim, iż uchodziła jej uwagi to, co mogło się dziać za wschodnią granicą.

Mój tekst traktuję nie tylko i nie tyle jako informację o zdarzeniu, ale i jako apel do wszystkich cokolwiek wiążących o tej sprawie, aby się odzwolali, uzupełnili bądź zweryfikowali to, co niżej napiszę. Te zaś, co mam do przekazania, przedstawię tak jak narastało w mojej świadomości. A więc w sposób w jakimś sensie "epicki". Sądzę, że tak lepiej rzecz się uwyraźni.

Poraz pierwszy z problemem zetknąłem się jeszcze na początku lat sześćdziesiątych, gdy z wycieczką studencką znalazłem się w Kijowie. wśród ludzi opiekujących się nami znalazł się także dobrze mówiący po polsku młody Ukrainiec, pracownik naukowy Uniwersytetu. Ponieważ przypadliśmy sobie do gustu i nabraliśmy do siebie zaufania, wyrwałem się z nim indywidualnie na zwiedzanie Kijowa. Pokazując mi różne nie zauważalne przez oficjalnych turystów osobliwości miasta, zatrzymał się w pewnym momencie przed jednym z kin i powiedział: tu przed wojną mieścił się teatr polski. Zdziwiłem się, że w ogóle istniał w ZSRR teatr polski. Dowiedziałem się, że nie tylko istniał, ale że w dwudziestolecu mieszkała w Kijowie znacząca kilkudziesięcioletnia grupa ludności polskiej, mająca poza teatrem także swoje szkoły, czasopiśmi, stowarzyszenia, że język polski można było przed wojną słyszeć na kijowskiej ulicy niemal na równi z ukraińskim, rosyjskim czy żydowskim. Dowiedziałem się także, iż wszyscy ci Polacy w krótkim czasie, pod koniec lat trzydziestych zniknęli z Kijowa. Gdzie ich wywieziono. Mój rozmówca był wówczas dzieckiem, nie pamiętał dokładnie całej akcji, ale przypomniał sobie, że nastąpiło to krótko przed wybuchem wojny polsko-niemieckiej. Teraz skłonny był kojarzyć ten fakt z rozwiązaniem w 1938 roku KPP.

W czasie tejże wycieczki zostaliśmy przyjęci przez mówiącą świetnie po polsku panią profesor. Gdy kierownik naszej grupy, zwiędzony tym, zapytał czy nie jest Polką, zaprzeczyła, przedstawiając się jako Rosjanka. Mój znajomy mrugnął wówczas do mnie, a po wyjściu powiedział: jaka ona Rosjanka? Nazwisko czytało polskie, na "ski". Może się wprawdzie trafić i wśród Rosjan, ale zważ na imię - Stanisława. Jakiż kacap nazwie tak swą córkę? Ona po prostu z tych, którym udało się jakoś w 1938 roku zmienić w paszporcie narodowość i w ten sposób ocalała. Ale bardzo to ukrywa.

Gdy po wielu latach znalazłem się znów w Kijowie i odnalazłem swego znajomego, byłem lepiej przygotowany do rozmów na interesujący mnie temat, a i on sam starał się mi pomóc. Dowiedziałem się wówczas, że nie tylko z Kijowa Polacy zniknęli tuż przed wojną, ale z całego Nadnieprza, a także z sowieckich części Podola i Wołynia. Natomiast ocalała - także w dwudziestolecie dość duża - kolonia polska w Odessie. Do Odessy nigdy nie udało mi się dotrzeć, ale był tam jeden z moich znajomych i potwierdził informację. Poznał tam dwie starsze panie - Polki, urodzone w Odessie i mieszkające tam na stałe. Kolonia polska jest tu zresztą współcześnie w stanie zaniku, gdyż młode pokolenie w ciągu ostatniego półwiecza całkowicie się wynarodowiło.

To samo da się powiedzieć o skupiskach polskich w Moskwie i Leningradzie, z przedstawicielami których osobiście zetknąłem się w czasie pobytów w tych miastach. Represje lat trzydziestych dotknęły tu także wiele osób, ale nie objęły Polaków jako całości. Podobnie jak w Odessie, proces wynarodowienia obejmuje tu całe młode pokolenie.

Naczej jest natomiast w Mińsku. Zachodziłem w czasie pobytu w tym mieście do znajdującego się na cmentarzu kalwaryjskim jednego czynnego na wschodniej Białorusi kościoła katolickiego. Dotarłem tą drogą do stosunkowo licznych miejscowych Polaków. Jest ich w stolicy Białorusi - jak sami określają - 80 tysięcy. Ale przybyli tu po wojnie i pochodzą z dawnych polskich województw poleskiego, nowogrodzkiego i wileńskiego. Brak wśród nich inteligencji. Są to wyłącznie robotnicy. Nie mają nawet świadomości, że przed nimi, w dwudziestolecie, byli tu także Polacy. Tę świadomość spotkałem natomiast wśród inteligencji białoruskiej. Wielu jej przedstawicieli pamiętało, że przed wojną mieszkali w Mińsku także Polacy, że w okolicy było wiele wsi polskich /głównie dawnych zaścianków/, istniały polskie szkoły, a w Mińsku była nawet wyższa uczelnia z polskim językiem wykładowym, Instytut Pedagogiczny /kształcący nauczycieli szkół polskich/. Rozmówcy moi pamiętali też, że wszystko to zniknęło gdzieś na krótko przed wojną. Jeden z nich opowiedział mi rzecz mroźną w żółtych. Otóż zaraz po wojnie, w czasie studiów, mieszkał jakiś czas w domu akademickim w jednym pokoju z Polakiem, byłym wychowankiem domu dziecka. Gdy już dobrze się poznali i zaprzyjaźnili, Polak opowiedział mu w tajemnicy historię swego życia. Pochodził z zaścianka położonego w pobliżu Słucka. Otóż wiosną 1939 roku pewnego dnia nad ranem przyjechało do wsi NKWD. Wygarnięto wszystkich mieszkańców, podzielono na dwie grupy, dzieci i dorosłych. Dorosłych natychmiast rostrzelano. Dzieci załadowano na auta i wywieziono do różnych domów dziecka. Współmieszkaniec mojego rozmówcy miał w 1939 roku 13 lat i był jak na swój wiek wyrosnięty. Oficer podobno chwilę się wahał, czy zakwalifikować go jako dziecko czy jako dośrodek, zanim okazał mu łaskę.

Z innym śladem losów Polaków - przedwojennych obywateli ZSRR - zetknąłem się w Wilnie. Istnieje w tym mieście Instytut Pedagogiczny mający wydział polonistyki. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych dziekanem tego wydziału był absolwent analogicznego, wspomnianego wyżej Instytutu, działającego przed wojną w Mińsku, człowiek o starym, historycznym polskim nazwisku. Informatorzy moi nie znali jego przedwojennych i wojennych losów. Po 1945 roku objawił się w Wilnie i wkrótce objął wspomniane wyżej stanowisko. Podobno ma w paszporcie wpisaną narodowość rosyjską, jego żona - białoruską. Dzieci natomiast występują jako Polacy. Jest w ZSRR takie śmieszne prawo, iż jeśli oboje rodzice mają tę samą narodowość, dzieci także muszą ją mieć wpisaną do paszportu. Jeśli natomiast małżonkowie są różnej nacji, ich dzieci mogą mieć zarówno jedno z tych dwóch, jak i jakąkolwiek inną narodowość. Dziekan, o którym mowa, znalazł się więc w sytuacji podobnej, jak wspomniana wyżej profesor Uniwersytetu Kijowskiego. Wyszedł obronnie z opresji 1938 roku, dokonując /co nota bene nie jest w ZSRR sprawą prostą/zmiany narodowości, zapierając się polakości. Ale jednocześnie na tyle był do niej przywiązany, iż przywrócił ją w paszportach swoich dzieci.

Tak wyglądają ślady interesującej mnie sprawy, z jakimi zetknąłem się w podróży po ziemiach naszego wschodniego sąsiada. Nie są to ślady obfite, ani dokładne informujące o losie rodaków mieszkających niegdyś na wschód od linii ustalonej w traktacie ryskim. Jedno jednak wynika z nich niezbicie: iż na krótko przed wybuchem wojny 1939 roku został całkowicie oczyszczony z Polaków obszar wzdłuż tejże linii sięgający kilkuset kilometrów w głąb kraju. Nie ruszono wówczas natomiast skupisk polskich położonych dalej od granicy. Jak bliżej wyglądała całość tej akcji - nie wiadomo /informacje, jakie udało się zebrać, nie pochodzą przecież od bezpośrednich świadków/. Trudno także cokolwiek powiedzieć o intencjach, jakie kierowały KREMLEM. Czy chodziło o wysiędlenie niepewnego elementu z przedpola frontu w ramach przygotowywanej wojny z Polską, czy był to jedynie wyraz nienawiści Stalina do naszego narodu, a wybór państwa na te właśnie tereny dlatego, iż Polacy byli tu bardziej zakorzenieni, czego nie można powiedzieć o miastach leżących w głąbi państwa, które nigdy wcześniej do Polski nie należały? W każdym razie mogę stwierdzić, iż Polaka, przedwojennego mieszkańca tych terenów, nie udało mi się spotkać w Mińsku czy Kijowie/wyjątki stanowią ci, którzy zeparli się



KONTAKT ZE SPARTAKUSEM:  
Janusz P. Weluzko Gdańsk Stare Domki 6/9

swojej narodowości, ale od nich - ze zrozumiałych względów - nawet, gdybym próbował, nie mógłbym się niczego dowiedzieć/. Spotkałem natomiast takich ludzi w Moskwie i Leningradzie - a także w Kownie, Rydze czy Dyneburgu /a więc miastach, które wcielono do ZSRR w 1940 roku/. Zastanawiające jest także, iż Polacy z obywatelstwa, które znalazły się pod sowiecką okupacją po 1939 roku, wywożeni w czasie wojny tak masowo w głąb Rosji, niesłychanie rzadko spotykali się ze swymi rodakami zza przedwojennej granicy wschodniej i co więcej - z owych zetknięć nie wynieśli żadnego obrazu akcji, która musiała się odbyć w latach 1938/1939. Tymczasem wiele wskazuje - przede wszystkim wspomnienia ks. Bukwińskiego - i z tych, którzy nie padli ofiarą mordu, wywożono w kierunku Kazachstanu i Syberii, a więc w tym samym kierunku, w jakim podążały wkrótce transporty z okolic Lwowa i Wilna. Te ostatnie objęły po dwóch latach rezultaty umowy Sikorski-Majski. Duża część zesłańców jeszcze w czasie wojny opuściła państwo Stalina. Nie krzyżowali natomiast z dobrodziejstw tej umowy Polacy - przedwojenni obywatele ZSRR. Nie mogli też oni trafić do armii Andersa. Z pośrednich źródeł - tak ustnych jak i publikacji /min. pamiętników Putramenta/ - wiem jednak, że jakaś ich część trafiła do armii Berlinga. Niektórych po wojnie wycofano z powrotem do "ojczyzny socjalizmu". Ale zapewne nie wszystkich. Być może żyją więc w Polsce ludzie pamiętający lata 1938/1939 na Ukrainie i Białorusi. Do nich kieruję apel o odezwanie się, o uzupełnienie bądź skorygowanie jakiegoś skąpej mojej relacji. /Nie estety jeszcze i dzisiaj nie mógłbym zamieścić jej w prasie PRL/. Kieruję ów apel także do Polaków na obczyźnie, którzy w latach wojny przeszli przez "niebezpieczną ziemię" i cokolwiek wiedzą o tej sprawie. Wreszcie najważniejsi świadkowie muszą jeszcze żyć gdzieś na rozległych terenach państwa Gorbaczowa. Może pierestrojka i głośno stworzą warunki, iż oni również odezwą się i dadzą świadectwo prawdzie.

J. B.

Warszawa, grudzień 1987

przedruk: KULTURA, Paryż, kwiecień, 1988

# Rozbrojenie po polsku

Idea pokoju, miłości i powszechnego szczęścia krążyła przez świat wypuszczając z rękawów białe gołąbki z gałązkami oliwnymi w dziobkach. Rosjanie wycofali się z Afganistanu. 40 amerykańskich instruktorów w pocie czoła szkoli afgańskich uchodźców w Pakistanie. Ktoś przecież musi rozbroić te kilka milionów min, których Rosjanom nie chciało się wieść z powrotem do domu. My, odrodzeni "Chińskim Murem" od Włosa Świata nieźbyt się emocjonujemy decyzją zjednoczenia Europy w 1992 roku, ale proszę

o sobie wyobrazić - w chwili, kiedy wewnątrz Polski będziemy nosić przy sobie dowody osobiste i okazywać je lada bubkowi w mundurze pod groźbą kolegium - tam ci lądzi będą tam i siam, - wzduł i w poprzek granic, bez żadnej kontroli, jak i nam się będzie chciało! Inna rzecz, że biznesmeni też skorzystają z wolności i natychmiast stworzą duże, paneuropejskie kartele przemysłowe. Nikt nie podskoczy monopolowi, wiecie co o tym. Powodzenia!

Węgierska partia komunistyczna rezygnuje z zapisu konstytucyjnego o jej przewodniej roli w społeczeństwie. Jednogłośnie! Udzielają też zezwoleń dziennikarzom RWE na oficjalną pracę w ich kraju i mówią, że te 40 lat było pomyłką, bo czemu się socjaldemokratami. Wasz Rakowski też się tak czuje, jako jedyny z Wschodu niegdyś Bloku uczestniczył w obiadku urodzinowym socjaldemokraty Willy Branta. Nie odługo nasi komuniści ogłoszą, że im się pomyliło, ale teraz już dobrze wiedzą co robić - i pięknym, widowiskowym maraszem pójdą w szeroko rozwarte ramiona przeciwko swojemu Willego. Nie napiszę co sobie wtedy jako socjalista pomyśle o pewnej Międzyrodowce. Autocenzura.

Imperialiści wycofują swe wojska. Zmniejszają wydatki na broń i kontrolują się nawzajem. Nasz rząd tak przejął się ideą rozbrojenia, że zaprowadza ją nie tylko w zewnętrznej, ale i wewnętrznej polityce kraju. Dwutorowo - z jednej strony okrążył stół, którego jedynym na razie efektem jest apel przewodniczącego o Wałęsę o moratorium na strajki i zapewnienie, że "Solidarność" nie chce "konfrontacyjnych wyborów", więc komuniści nie mają się czego bać, bo i tak je wygrają. Ekipa tużów świązkowych jeździ po kraju i gasi strajki. Przez litość i miłośerdzie nie wymienię ich nazwiska. A komuniści? Rzeczywiście, przestali się bać. Generał Kiszczak pokazuje się w telewizji rozparty w fotelu. Nudzi się. Jego robotę wykonuje ktoś inny. Naciśnięcie guzika tylko w ostateczności, gdy ci inni nie dadzą rady. Ja tymczasem głowię się nad terminem "niekonfrontacyjne wybory". Może ktoś to rozumie? Może mi wytłumaczy? Może gdzieś w świecie coś takiego się odbywa? Jeżeli istota wyborów nie polega na konfrontacji osób i programów to, do licha na czym?!!!

Drugim torem biegną działania socjotechniczne na szeroką skalę. Przykład - ja wiem, nauczyciele i służba zdrowia zarabiają najmniej w Polsce. Pracownicy pewnej instytucji zajmującej się na codzień naszym zdrowiem zaczęli raptem rozmawiać o - strajku okupacyjnym! Niby jeden z wielu strajków, ale zanim jeszcze cokolwiek się zaczęło przez kilka dni z rządu do owej instytucji dzwoniło Radio i TV z pytaniami, czy już przyjeżdżać. Hit - służba zdrowia, która przekłada własny interes nad troską o chorych! Materiał propagandowy na pierwsze minuty głównego wydania dziennika TV i na czołowe strony gazet! Oczywiście jest, że ten strajk wymyślony został przez rządowego specjała od propagandy, żeby skompromitować ideę strajku. Oczywiście jest, że tego typu prób jest więcej.

Mój kolega, również członek PPS-ED ale i działacz związkowy w swoim zakładzie pracy powiedział, że jak widzi pierwszego sekretarza PZPR wieszającego na bramie flagę strajkową, to mu się odechciewa organizowania strajków i w ogóle wszystkiego. I o to chodzi!

Robotnicy nie mają innej broni jak samoorganizowanie się i strajk. Tragedią polskiego ruchu robotniczego jest to, że dobrowolnie daje się rozbroić. Poprzez okrążył stół komuniści uzyskali kontrolę nad robotniczą organizacją. Niech się to nazywa jak najpiękniej, "Kompromisem", "polityką małych kroczków" czy "opozycją konstruktywną", ale faktem jest, że komuniści mają teraz wpływ na to, na co przedtem wpływu nie mieli - na formę działań i statut NSZZ "S" i Równocześnie niweczy się możliwość samoobrony. Robotnicy rozbrajają się teraz własnymi rękoma, a tam gdzie nie chcą, lub czynią to zbyt opieszale - tam im się dyskretnie "pomaga".

Tamten strajk był sterowany. Na szczęście ludzie poddani manipulacji dość szybko się w niej zorientowali i odmówili udziału. Nie zmienia to jednak faktu, że ich pensje dalej są głodowe. I co mają robić kilkadziesiąt osób, które nie mają z czego żyć?

Przypomina mi się pewien obyczaj, skądinąd powszechny w 1980 roku. Duże zakłady strajkowały nie tylko o siebie, ale przyjmowały również postulaty małych fabryk i instytucji, które z różnych względów nie mogły stanąć. Silniejszy brał w obronę słabszego. Może się mylę, ale chyba stąd wzięła się nazwa - "Solidarność".

ROZA L.

przedruk: NOWA LEWICA; marzec; 1989

## MOŻEMY ISTNIEĆ...

§1. Do czasu podjęcia przez najbliższy Krajowy Zjazd Delegatów Związku decyzji zgodnie z §18 ust. 1 pkt. 1 Statutu, zawieszają się następujące postanowienia Statutu:

- I/ W §5 postanowienie iż członkiem Związku mogą być także osoby czerpiące środki utrzymania z pracy twórczej wykonywane na innej podstawie prawnej niż stosunek pracy.
- II/ W §11 pkt. 4 postanowienie iż Związek zobowiązany jest do podjęcia akcji strajkowej w obronie obywatelskich praw członka Związku.
- III/ W §19 ust. 1 pkt. 6 postanowienie, iż do zakresu działania Komisji Krajowej należy wybór przewodniczącego KK i członków Prezydium.
- IV/ W §23 ust. 1 pkt. 6 postanowienie, iż do zakresu działania zarządu należy podejmowanie na wniosek prezydium decyzji w sprawie strajku.

KONTAKT ZE SPARTAKUSEM:

Janusz P. Waluszko Gdańsk Stare Dowki 6/9

V/ § 24 pkt. 3 postanowienie, iż do kompetencji prezydium zarządu należy podjąć oświadczenie na wniosek organizacji zakładowych decyzji w sprawie strajku oraz wyrażenie stanowiska z wnioskiem do Zarządu o podjęcie strajku w innych wypadkach.

VI/ § 33 /mówi o różnych możliwościach prowadzenia akcji strajkowych/

VII/ § 34 mówiący, iż powyższe postanowienia nie mają zastosowania do pracowników w zakładach, które z uwagi na pełnione funkcje nie mogą strajkować. Dla oparcia ich sądów może być ogłoszony strajk solidarnościowy - w świetle powyższego aneksu strajk taki nie może być ogłoszony.

Powyższy aneks załączony do statutu NSZZ "Solidarność", zarejestrowanego w dniu 17 kwietnia pozostawiamy bez komentarza.

...ale czy możemy bronić swoich praw?

## ZARNO: WIEC STOP

W ostatnich latach coraz bardziej popularnym źródłem energii na świecie staje się energia jądrowa. Również w Polsce rozpoczęto budowę elektrowni jądrowej w Żarnowcu. Czy naprawdę zdajemy sobie sprawę z zagrożeń, jakie niesie dla nas ta inwestycja? Oto podstawowe fakty:

1. W bezpośrednim sąsiedztwie elektrowni jądrowych występuje wysoka dawka promieniowania, co może przyczynić się do zwiększenia zachorowań na nowotwory złośliwe.
2. Według norm radzieckich każdy pracownik elektrowni jądrowej /a będzie ich w Żarnowcu ponad 1000/ powinien spędzić 2-3 tygodnie na badaniach szpitalnych, co wymagałoby budowy 50-100 łóżkowej kliniki. W polskich warunkach zabiera to 10-15 lat. Tymczasem budowa takiego szpitala nie przewidziano w projekcie Żarnowca. Wynika z tego, że pacjenci ci obciążą i tak już przeładowane szpitale Trójmiasta.

3. w razie awarii powinno się ewakuować ludność w promieniu 100 km. od elektrowni tzn. również mieszkańców Trójmiasta /obecnie ponad 1 mln. ludzi/. Należy wątpić, czy w naszych warunkach byłoby to w ogóle możliwe. Ewakuacja tego rejonu wymagałaby także zamknięcia największych polskich portów i to na dłuższy czas. Dla najciężej uszkodzonych jedynym leczeniem jest przeszczep szpiku. Takie zabiegi wykonuje się sporadycznie w krajach RWPG. Nawet do ZSRR po awarii w Czarnobylu mieli w tym celu przyjeżdżać specjaliści amerykańscy.

4. Kolejnym problemem jest usuwanie odpadów radioaktywnych powstałych w wyniku pracy elektrowni jądrowych. Jedynym miejscem, w którym mogą być one w miarę bezpiecznie przechowywane są formacje skał bazaltowych o głębokości 600-1000 m. Takich terenów w Polsce nie ma. Tymczasem kwestia wywożenia odpadów do ZSRR stoi pod dużym znakiem zapytania /pomijając już sam problem transportu/ - nie podpisano dotąd żadnej umowy. Pomysł umieszczenia składowiska w Międzyzrzeczach, po protestach ludności, odrzucono. Co dalej nie wiadomo...

5. Trudno również mówić o korzyściach ekonomicznych wynikających z budowy elektrowni. Według TV budowa ma kosztować 120 mld. zł. /a wg. "Przeglądu Technicznego" 500 mld. zł. Wiadomo także, że nawet w krajach rozwiniętych koszty rzeczywiste przewyższają sumy zakładane w kosztorysach. Czasami decydowano się nawet na wstrzymanie prac z powodu olbrzymich kosztów. Dużą część tych kwot pochłania budowa własnych systemów bezpieczeństwa. Czy w Polsce nie zrezygnuje się z tego w imię złej polityki oszczędności? Ponadto ze względu na częste awarie i niezbędne przerwy w pracy w krajach zachodnich elektrownie jądrowe pracują tylko przez część dni w roku /50-55 %/. Przy naszym poziomie kultury technicznej okresy te mogą być jeszcze dłuższe.

Raport Komisji Pracy Senatu USA donosi, że "niechlujstwo wykonania, nieprzepracowanie wymaganych przepisów budowy powodują, że amerykańska energetyka jądrowa ma od pewnego czasu poważne problemy". O ile bardziej słowa te odnoszą się do nas. Znamy przecież wszystkie sytuacje na polskich budowlach.

Mało kto wie, że najpoważniejsze skutki awarii w Czarnobylu dopiero w tym roku ukażą się nam we znaki. Według danych ONZ, mniej więcej po 2-3 latach po wypadku następuje ostry wzrost zachorowań na białaczkę, a mniej więcej po 5 latach od wypadku następuje 1000-procentowy wzrost zachorowań na tę chorobę.

Po 5-7 latach pojawią się inne nowotwory. Niestety nie możemy oszacować faktycznych skutków awarii w Czarnobylu, ponieważ nie znamy dawek napromieniowania jakimi nas "uraczono".

Opierając się na badaniach ONZ - robionych po doświadczalnym wybuchu - możemy stwierdzić, że jeśli wybuch miał miejsce np. w 1980r. to jego wpływ na żywność dał o sobie znać z 3-letnim opóźnieniem. Wybuch w Czarnobylu miał miejsce w 1986. Zatrutą, w wyniku awarii, żywność skonsumujemy w tym i przyszłym roku. Z danych oficjalnych-opublikowanych w ubiegłym roku-dowiadujemy się, że w ubiegłym roku w woj. krakowskim zanotowano 100% wzrost zachorowań na białaczkę, zaś we Wrocławskim 40% wzrost. Taki sam wzrost zachorowań nastąpił w woj. lubelskim i w Gdańsku. Także w 1987r. nastąpił 6% wzrost umieralności niemowląt. Był to pierwszy od 8 lat tak zdecydowany wzrost. Wiemy, że nie było innego takiego wypadku obejmującego całą Polskę.

W piśmie "Lekarz wojskowy" nr 1/87 czytamy: "Dawka promieniowania jonizującego o jaką otrzymały dzieci wyniosła 100 remów a u dorosłych była to dawka 10 razy mniejsza, czyli 10 remów". Jeżeli przyjąć, że jeden dodatkowy zgon występuje przy wzroście promieniowania o 1,5 raza na 100 tys. mieszkańców, to 100 remów odpowiednio więcej przyczyni się do tego, że co dziesiąte dziecko zginie z powodu raka tarczycy, natomiast zmiany genetyczne mogą nastąpić u około 10 tys. dzieci w pierwszym pokoleniu i u 3 tys. w drugim pokoleniu /na 100 tys./. Liczba ta może wzrosnąć, ponieważ międzynarodowa komisja lekarska zastrzega się, że każdy przypadkowy rak musi być prawidłowo leczony, natomiast w Polsce np. na raka płuc prawidłowo jest leczonych /tzn. od rozpoznania do zakończenia leczenia/ tylko 7% chorych, a na raka tarczycy najwyżej 15-20% chorych. Wiemy także z danych podanych przez Ministerstwo Zdrowia, że pokrycie zapotrzebowania na leki przeciwnowotworowe jest tylko w 25% zapotrzebowania...

Na razie prace przy budowie elektrowni jądrowej w Żarnowcu są w stadium początkowym, a poniesione koszty nie są zbyt wielkie. Jest jeszcze czas, by wstrzymać budowę. Mamy prawo decydować o sobie, o naszym zdrowiu i życiu, a więc domagać się otwartej dyskusji nad celowością budowy "Żarnowca".

Listy i petycje w tej sprawie prosimy kierować do Sejmu PRL, adres: ul. Wiejska 6, Warszawa.

Ruch "Wolność i Pokój" TRÓJMIASTO

**STANOWISKO ZARZĄDU KOŁA SIPICHEM NA POLITECHNICĘ GDAŃSKIEJ W SPRAWIE ROZWOJU ENERGETYKI JĄDROWEJ W POLSCE**

Budowa elektrowni jądrowych w Polsce jest sprawą zbyt poważną, aby decyzję o jej rozwoju podjęła tylko grupa ludzi związanych z energetyką i polityką. Konsekwencje tej decyzji poniesie całe społeczeństwo, a szczególnie przyszłe pokolenia, dlatego też społeczeństwo powinno się w tej sprawie wypowiedzieć, może nawet w formie referendum, po zapoznaniu się z rzetelną argumentacją za i przeciw.

Jako Zarząd Koła SIPICHEM na przestrzeni ostatnich trzech lat zorganizowaliśmy szereg publicznych wykładów specjalistów z różnych branż, przedstawiających argumenty za koniecznością rozwoju energetyki jądrowej /EJ/ i argumenty przemawiające przeciwko rozwojowi EJ.

Pierwszym wykładowcą, w maju 1986r. był doc. A. Januszajtis - fizyk; a ostatnim wykładowcą w maju 1988r. był dr. J. Jaśkowski - lekarz. Poza tym uczestniczyliśmy w szeregu publicznych spotkaniach na terenie Wybrzeża wsłuchując się pilnie w argumenty stron. Ponadto podejmowaliśmy próby wprowadzenia prelegenta - członka Państwowej Rady Ochrony Środowiska, lecz bez powodzenia. Na podstawie studiów własnych i wysłuchanych argumentów stron, uważamy, że obecnie nie jest celowym rozwijanie energetyki jądrowej w Polsce z powodów, które przedstawiamy poniżej. Argumenty osób przekonanych do konieczności rozwoju energetyki jądrowej w ogóle, w tym i w Polsce, są następujące: 1. "Będziemy potrzebowali - jako rozwijające się społeczeństwo - coraz więcej energii elektrycznej i ciepłej, a jedyną poważną alternatywą jest energetyka jądrowa - taką drogę przyjęto na całym świecie". 2. "Konwencjonalne źródła energii wyczerpują się, a energetyka jądrowa, szczególnie reaktory powielające czy fuzji jądrowej to przyszłość energetyki światowej". 3. "Energetyka konwencjonalna zanieczyszcza bardziej środowisko niż energetyka jądrowa, gdyż emituje dużo SO<sub>2</sub>, CO<sub>2</sub> i tlenków azotu". Powyższe argumenty tylko z pozoru są słuszne, szczególnie dla ludzi, którzy nie widzą problemu szerzej, po prostu nie widzą alternatywy rozwoju EJ i wydaje się im, że ludzie nieprzekonani do EJ chcą ich z powrotem "wpędzić na drzewa".

KONTAKT ZE SPARTAKUSEM:  
Janusz P. Waluszko Gdańsk Stare Domki 6/9 29

A oto argumenty, które pozwoliły nam z całym przekonaniem zająć stanowisko, że energetyka jądrowa w naszym kraju, przy obecnym poziomie jej rozwoju w świecie, nie jest koniecznością ani jedyną alternatywą z następujących powodów:

1. Źródła energii jądrowej też są wyczerpywalne, nawet wcześniej niż surowce konwencjonalne; znane źródła materiałów rozszczepialnych oszacowane są na 30 do 50 lat. Dlatego wyczerpanie się w energetykę jądrową odsuwającą tylko, a nie likwidującą, widmo kryzysu energetycznego. Może dopisze szczęście i reaktory powstają, których kilka w świecie pracuje jako urządzenia badawcze, przejdą pomysłnie okres prób, ale jeżeli nie, to co będzie za pięćdziesiąt lat? Perspektywa oparcia energetyki jądrowej o fuzję jądrową - w ocenie chemików znajdujących się co nieco na budowie materii - pozostaje na razie w sferze utopii.
2. Szacuje się, że każda elektrownia jądrowa będzie pracowała około 30 lat. A co po tym okresie? Pozostanie pomnikiem na kilkadziesiąt lat, którego trzeba będzie strzec przed dostępem niepowołanych osób ponosząc jednocześnie koszty zabezpieczenia. Każdy inny zakład energetyczny można rozobrać i na tym samym miejscu wybudować nowy. Tego nie można zrobić z elektrownią jądrową. Jakże więc mamy prawo obciążać dziesiątki przyszłych pokoleń taką spuścizną naszych wątpliwych osiągnięć?
3. Polska jako kraj już nie posiadający własnych złóż uranowych i nie posiadający przemysłu przetwórstwa materiałów rozszczepialnych będzie skazane na kupowanie paliwa dla energetyki jądrowej. W miarę wyczerpywania się zasobów paliwo to będzie coraz droższe i trudniej dostępne. Pozostaje więc pytanie zasadnicze: czy będziemy płacić teraz i w przyszłości za rozszczepialny materiał energetyczny? Czy może eksportem węgla?
4. Nie jest prawdą, że "cały świat opiera swój rozwój o energetykę jądrową". Prawdą jest natomiast, że kraje zachodnie, wysoko rozwinięte, zmniejszają bardzo powoli zużycie energii w przeliczeniu na jednostkę wytworzonego dochodu narodowego, poczynając od połowy lat 70-tych tj. od kryzysu energetycznego w świecie, nie hamując przy tym tempa swego rozwoju. Kraje takie jak Szwecja i Austria w wyniku referendum ogólnonarodowego zaprzętały budowę nawet daleko zaawansowanych elektrowni jądrowych. wiadomo jest również, że plany rozwoju EJ w innych krajach, z różnych względów, w tym i pod naciskiem opinii publicznej są zmniejszone. Ludzie po prostu nie chcą żyć z poczuciem permanentnego zagrożenia. Można oczekiwać, że awaria w Czarnobylu, na szczęście jedyna jak dotąd na taką skalę w świecie, spowoduje dalsze zahamowanie rozwoju energetyki jądrowej. Naszym zdaniem zahamowanie to będzie tym radykalniejsze im bardziej będą znane skutki awarii w Czarnobylu, tak zdrowotne jak i finansowe, a które w czasie będą jeszcze narastały.
5. Odnosząc się do problemu bezpieczeństwa i stanowiska "że energetyka konwencjonalna zatrąca bardziej środowisko aniżeli energetyka jądrowa poprzez emisję SO<sub>2</sub> i CO<sub>2</sub> czy tlenków azotu", trzeba sprawę widzieć szerszej. Po pierwsze - nie są to argumenty za rozwojem EJ tylko za koniecznością oczyszczenia gazów odlotowych. Znana jest jednak technologia spalania węgla, która rozwiązała już problem zmniejszenia emisji SO<sub>2</sub> i NO<sub>x</sub> a może nie została wprowadzona w kraju z uwagi na brak funduszy, gdyż zostały one przeznaczone na energetykę jądrową.
6. Po drugie - pierwiastki-węgiel, azot i siarka emitowane do atmosfery w postaci tlenków w wyniku procesu spalania kopalni, są pierwiastkami z grupy biogennej tzn. pierwiastkami niezbędnymi do rozwoju żywych organizmów, a szkodliwe są w różnym stopniu dopiero wtedy, gdy przekraczają pewne poziomy stężenia w powietrzu. Mało kto na przykład uświadamia sobie fakt, że gdyby całkowicie wyeliminować SO<sub>2</sub> z atmosfery, pochodzący tak ze spalin jak i wylęgów wulkanicznych, to musielibyśmy wprowadzić powszechnie nowy nawóz sztuczny zawierający siarkę jako składnik czynny. Natomiast wszystkie pierwiastki promieniotwórcze, szczególnie zgromadzone w większej masie są zagrożeniem dla zdrowia i życia.
7. Po trzecie - rozwój energetyki jądrowej, poza już poznanymi skutkami dla zdrowia człowieka, niesie również i skutki nieznane, w każdym razie obecnie trudne do przewidzenia. Jako przykład posłużyć może problem promieniotwórczego gazu kryptonu-85Kr. Jest to problem globalny w skali całej naszej planety. 85Kr powstający w elektrowniach jądrowych a wydzielający się głównie przy przeróbce paliwa jądrowego nie jest groźny bezpośrednio poprzez swoje promieniowanie, niesie natomiast zagrożenie wskutek znacznego zwiększenia elektroprzewodności atmosfery. Jak to będzie wpływać na człowieka, szczególnie na jego psychikę - nie można powiedzieć. Również klimatyczne następstwa takich zmian są niemożliwe do przewidzenia. Można tylko spodziewać się, że zmiany te doprowadzą w sposób widoczny do zmniejszenia oporności elektrycznej atmosfery między oceanami i jonosferą, zwiększenia burz elektrycznych i obłoków burzowych, jak i zmiany opadów.

Po czwarte - każdy mieszkaniec Polski wypowiedzający się na temat programu krajowej energetyki jądrowej powinien odpowiedzieć sobie na pytanie: Jak jego zdaniem przebiegałaby akcja ratownicza, gdyby awaria czarnobylska wydarzyła się np. w Żarnowcu?

6. naszym zdaniem dojrzelismy już /jako społeczność ludzka/do postawienia zasadniczego pytania: jak długo na Ziemi będzie rozwijać się życie, lub raczej jak długo da się żyć na tej planecie? Odpowiedź jest bardzo prosta - tak długo, jak długo będzie świeciło nad nią Słońce - to po pierwsze, a po drugie to tak długo jak naszym, mniej lub bardziej świadomym działaniem, nie doprowadzimy do katastrofy ekologicznej! Jak dotąd wykorzystujemy głównie tę część energii, którą miliony lat słońce nam przesyłało /i dalej przesyła/, a która została zgromadzona w zamkniętych w zredukowanych związkach węgla /węgla - w rozumieniu chemicznym/. Są to produkty ogólnie znane jak: drewno i wszystkie produkty roślinne i od nich pochodzące produkty zwierzęce, węgiel brunatny i kamienny, ropa naftowa czy gaz. Są to surowce - źródła tzw. energii pierwotnej, które dalej z mniejszą lub większą sprawnością przetwarzamy i wykorzystujemy. Czy nie czas już zdać sobie sprawę z tego, że pompa bioenergetyczna, jaką jest roślinnym jest naszą jedyną poważną a procesie fotosyntezy zachodzącą w świecie roślinnym jest naszą jedyną poważną alternatywą energetyczną, a nie jest nią energetyka jądrowa? Podsumowanie: Na podstawie przytoczonych wyżej argumentów uważamy, że w sytuacji Polski należy: Po pierwsze - odstąpić od budowy wszystkich elektrowni jądrowych w kraju, a część zaplanowanych funduszy na ten cel spożytkować na zakończenie programu "Wielka" wraz z budową oczyszczalni ścieków w jej dorzeczu oraz na odbudowę energetyki wodnej. Po drugie - przystąpić do modernizacji obecnych elektrowni ciepłowniczych pod kątem zmniejszenia emisji SO<sub>2</sub> i tlenków azotu / np. przez wprowadzenie spalania węgla w systemie "pressure-fired" lub "combined cycle" / gazowej, ciepłej itp./, mierniki zużycia wszelkich rodzajów energii /elektrycznej, gazowej, ciepłej itp./, uregulować cenę energii w odniesieniu do innych dóbr, tak aby każdy obywatel miał świadomość, że może zużyć tyle energii na ile go stać i to zarówno w mieszkaniu własnym jak i zakładzie pracy. Równocześnie wprowadzić lepszą izolację termiczną budynków. Doprowadzić to w krótkim czasie do racjonalnego, a więc oszczędnego zużycia energii. Po czwarte - utworzyć fundusz rozwoju wykorzystania niekonwencjonalnych źródeł energii - aby jak najszybciej i jak najsprawniej korzystać z innych form energii jaką przesyła nam słońce /w tym produkcji biogazu w oczyszczalniach ścieków, technologii znanej już przed wojną np. w Gdyni/. Po piąte - powołać grupę ekspertów rządowych w liczbie np. 10 osób, której zadaniem będzie ocena i trendów energetycznych w kraju i zagranicą z uwzględnieniem wszystkich aspektów wpływu na człowieka i składania raportów w formie pisemnej raz lub dwa razy do roku. Materiały winny trafiać po kilka egzemplarzy do wszystkich bibliotek i ich filii w uczelniach wyższych i być do nabycia w prenumeracji dla zainteresowanych osób i instytucji oraz być prezentowane na antenie PR i TV. Grupa ekspertów winna się składać z osób przekonanych i nieprzekonanych co do konieczności rozwoju energetyki jądrowej.

Nasze stanowisko jest takie gdyż uważamy, że energetyka jądrowa w obecnej formie jest ekonomicznie nieuzasadniona, niesie za sobą duże zagrożenia dla człowieka w formach już znanych jak i jeszcze nie znanych. Stanowi również rozwiązanie problemów energetycznych na zbyt krótki okres czasu, natomiast pozostawia za sobą zagrożenie dla przyszłych pokoleń na kilkadziesiąt lat. Uważamy, że nie mamy żadnych moralnych praw obciążać przyszłych pokoleń taką spuścizną.

Jeżeli przebrnąłeś P.T. Czytelniku przez ten może zbyt długi tekst, a podzielił się nasze stanowisko, poleć go i propaguj nasze stanowisko wśród innych. Jeżeli z nim się nie zgadzasz, masz inne zdanie, przekaż je nam, być może Ty nasz rację i nas przekonasz, a wówczas będziemy Cię popierać.  
Gdańsk, listopad 1988r.

Autorzy opracowania: dr inż. Tadeusz Zimiński  
dr inż. Jan Hupka  
dr inż. Waldemar Wardencki

Stanowisko SIETCHEM Politechniki Gdańskiej wydrukowano bez wiedzy i zgody autorów, za co redakcja "Spartakusa" serdecznie przeprasza.

Czekamy na: listy (polecane), teksty i pomoc

KONTAKT ZE SPARTAKUSEM:

Janusz P. Waluszko Gdańsk Stare Donki 6/9